80 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

28 sierpnia 2025 NR 200 (18291)

Sport



Lech i... trzech?

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Dobry omen

Ludek futbolowy jest przesądny, więc podrzucam dobry omen. Za dni kilka odbędzie się mecz reprezentacji Polski z Holandią, który jest debiutem selekcjonera Jana Urbana. O przeglądzie kadry pod kątem uzdolnionej młodzieży piszemy dziś na stronie 8, a warto przy okazji przypomnieć, że mija właśnie pół wieku od rozpoczęcia w Katowicach zgrupowania przed spotkaniem z... Holandią, które było jednym z najlepszych meczów reprezentacji Polski w dziejach.

Biało-czerwoni zmierzyli się wtedy z wicemistrzem świata w meczu eliminacji mistrzostw Europy. Johann Cruyff i jego renomowani kumple byli wręcz bezradni. Zostali rozbici 4:1. I nieważne, że Grzegorz Lato, Henryk Kasperczak i Jan Domarski przyjechali na zgrupowanie do Kamienia lekko spóźnieni, bo zdawali egzaminy na AWF-ie (Lato akurat puknął Holendrom pierwszą bramę). Organizatorzy, chcąc urozmaicić piłkarzom jednostajny i ciężki pobyt na zgrupowaniu, zorganizowali im kilka atrakcji, m.in. świniobicie czy wyjście na mecz... LKS-u Łąka (potem „chopcy" mogli gadać, że natchnęli reprezentację).

Mecz odbywał się na Stadionie Śląskim i proszę sobie wyobrazić, że kibice tak bardzo nie mogli doczekać się tego spotkania, ze w weekend poprzedzający tamten mecz na spacer przyszło na Śląski... pięć tysięcy ludzi! „Polska była wtedy na fali, Holandia na fali, więc kibice się grzali" – że tak sobie swojsko zarymuję, żeby oddać ducha tamtych czasów. Warto bowiem pamiętać, że w tamtych czasach kibice uwielbiali przynosić na stadiony transparenty z rymowankami. Oto treść jednego z nich z meczu z Holandią: „Choć rasowe macie krowy, o zwycięstwie nie ma mowy".

A może taki transparent zabrać na najbliższy mecz do Rotterdamu? Może pomoże? Środowisko piłkarskie podnieca się faktem, że aż cztery polskie drużyny mogą znaleźć się w fazie grupowej europejskich pucharów. Dziś wieczorem się przekonamy, trzymamy kciuki. Jednocześnie zauważamy z obawą, że nie ma to żadnego przełożenia na występy reprezentacji – choćby z Holandią. Ilu piłkarzy ze startujących w pucharach klubów może zostać powołanych na to spotkanie? Ilu w ogóle Polaków grających w polskich klubach? A ilu z nich wyjdzie na murawę?

Te pytania są zasadne, jeśli w tyle głowy mamy zakonotowaną informację, że obecnie bezwzględną większość polskiej ligi stanowią już gracze cudzoziemscy. Info, że Jagiellonia nie ma zamiaru tak łatwo pozbywać się Afimico Pululu (szczegóły na stronie 3), nie ma żadnego przełożenia na kadrę. W sumie to bardzo ciekawe: ilu konkretnie piłkarzy z polskiej ligi Jan Urban powoła na dwumecz eliminacyjny, a ilu z nich w ogóle zagra? Przypomnijmy: w ostatnim jak dotąd meczu reprezentacji Polski - przegranym na wyjeździe z Finlandią - na plac wyszedł jeden gracz: Mateusz Skrzypczak (wówczas Jagiellonia, dziś Lech). Na ławce siedzieli jeszcze Bartosz Mrozek (Lech) i Maksymilian Oyedele (wówczas Legia, dziś Strasbourg). Ups... Tekst wprowadza w przygnębiający nastrój? Eeee tam, podałem na początku dobry omen. Tego się trzymajmy!

PS Z tamtym meczem sprzed 50 lat związana jest niezwykła historia. Producent dostarczył reprezentacji komplet strojów z... błędem w herbie: zamiast białego orła na czerwonym tle, był czerwony orzeł na białym tle. Na podorędziu nie było innych strojów, więc Polacy - jedyny raz w historii - zagrali z czerwonymi orłami na klatach. Poszli jak burza!

Papszun chce do Europy

Jeśli piłkarze Rakowa utrzymają minimalną zaliczkę wypracowaną w Częstochowie, po raz pierwszy pod wodzą Marka Papszuna zagrają w głównej fazie europejskich pucharów. Dziś wieczorem rewanż z Ardą Kyrdżali.

LIGA KONFERENCJI

Delegacja Rakowa dotarła do Bułgarii bez większych komplikacji. Za takie teoretycznie można by uznać blisko godzinne opóźnienie startu samolotu z Katowic, ale nie miało ono większego wpływu na zaplanowany przez sztab mikrocykl. Przed ostrym lądowaniem na płycie lotniska w Płowdiw przestrzegał bowiem już wcześniej wszystkich znakomicie zaznajomiony z bułgarskimi realiami Artur Płatek. Piłkarze mogli mieć wrażenie, że pilot zaciągnął hamulec ręczny, co miało związek z niezwykle krótkim pasem lądowania. Do samego Kyrdżali trzeba już było dojechać autokarami, po drodze do których okazji do zebrania autografów od piłkarzy Rakowa nie przepuścił starszy bułgarski kibic z reklamówką jednego z lokalnych dyskontów. Do kolekcji mógł dołożyć podpisy Zorana Arsenicia, Ibrahimy Secka czy Jonatana Brunesa.

Kraj kontrastów

Przejechanie blisko 100 kilometrów drogą lądową dawało okazję do zapoznania się z bułgarską infrastrukturą, która zaskakiwała raczej pozytywnie. Jeśli ktoś spodziewał się dziurawych jak ser szwajcarski dróg rodem z postsowieckich republik, mógł się poczuć „rozczarowany". Denerwować mogły tylko często rozsiane i nieoznakowane spowalniacze prędkości, i to na jednej z głównych dróg. Dziury pojawiły się tak naprawdę dopiero w samym Kyrdżali, i w tym miejscu trzeba zaznaczyć, że miasto jest mocno kontrastowe. Nowoczesne apartamenty z jednego końca miasta przenikają się z Polską wczesnych lat 90. z drugiego.

Przypomniała się druga liga

Nastroje przedmeczowe trzeba ocenić jako dobre. Wynikają nie tylko z faktu, że Raków będzie bronił zaliczki, co zawsze jest bardziej komfortowe od konieczności odrabiania strat, ale też przedstawiciele gospodarzy nie prowokowali negatywnych, niepotrzebnych emocji w porównaniu choćby z Maccabi. Zresztą z drużyną Ardy częstochowianie w środę nie mieli szans się spotkać, ponieważ gospodarze trenowali około 50 kilometrów od Kyrdżali. Choć o tej porze w Bułgarii upały są czymś normalnym, to warunki do gry w godzinie meczu powinny być znośne, niemal takie same jak w Polsce. – Mnie się tu podoba. To taki sentymentalny powrót do klimatu, gdy graliśmy w drugiej lidze – usłyszeliśmy wśród przedstawicieli wicemistrza Polski. - Pierwsza połowa dwumeczu za nami, mamy niewielką zaliczkę, ale myślę, że w czwartek zrobimy wszystko, aby awansować do fazy głównej Ligi Konferencji – powiedział trener Rakowa, Marek Papszun.

Lekki niepokój mógł wywoływać stan murawy obiektu w Kyrdżali, która przypominała place gry z naszych lig, ale szkoleniowiec częstochowian starał się to bagatelizować. - Boisko jest takie samo dla obu drużyn, więc nie demonizujmy tego. Ucierpieć może jedynie widowisko, bo czym gorsza murawa, tym piłkarzom gra się trudniej – odpowiedział na pytanie, czy ten czynnik może mieć wpływ na losy rywalizacji.

Wielki pech Otieno

O ile nieobecność Patryka Makucha na pokładzie samolotu była w pełni zrozumiała ze względu na niedawną kontuzję barku, o tyle zainteresowanie wzbudził brak Ericka Otieno. Niestety, niedługo później klub w oficjalnym komunikacie potwierdził najgorsze plotki i przypuszczenia - Kenijczyk na wtorkowym treningu doznał zerwania ścięgna Achillesa, która może go wykluczyć z gry nawet na rok, a klub tyle co wypożyczył do Banika Ostrawa Srdjana Plavsicia... - To jest dla nas bardzo przykra informacja, ale kontuzje wliczone są niestety w sport - skomentował trener Papszun. Dobrą wiadomością jest natomiast to, że wkrótce do jego dyspozycji ma być wspomniany Makuch. – To kwestia kilku dni jak go zobaczymy na boisku – dodał szkoleniowiec. Od pierwszych minuty do rywalizacji powinien gotowy być również Jean Carlos Silva.

Gra o wielką stawkę

Papszun sięgał z Rakowem po mistrzostwo, trzy wicemistrzostwa, dwa Puchary Polski oraz tyle samo Superpucharów, ale do kolekcji brakuje mu sukcesu w Europie. Dwie poprzednie próby kończył właśnie na etapie IV rundy eliminacji, ale też przyznać trzeba, że rywali miał wówczas zdecydowanie trudniejszych – Gent w 2021 roku oraz Slavię Praga rok później. – Życzę każdemu trenerowi, aby mógł rywalizować w Europie, bo to zawsze są fajne przygody, nowe kraje i miejsca. Przed meczami z Żyliną powiedziałem swoim zawodnikom, że to dokąd zajdziemy zależy tylko od nich. Każde wcześniejsze eliminacje były inne, tak samo jak oczekiwania oraz możliwości klubu. Zawsze większa presja jest na faworycie, underdog ma mentalną przewagę, ale to są tylko takie dywagacje, a wszystko i tak rozstrzygnie boisko. Nie patrzę, czy gramy z lepszą czy słabszą drużyną. Na końcu, aby się zgadzało trzeba po prostu walczyć na boisku – przyznał szkoleniowiec.

Piłkarze Rakowa mieli dużo czasu, aby przygotować się do meczu w Bułgarii, ponieważ zaplanowane na miniony weekend spotkanie z Lechem Poznań zostało przełożone. Arda w tym czasie przegrała 0:2 z ostatnią w tabeli Slavią Sofia.



Maciusz Rajek z Bułgarii

RUNDA PLAY OFF LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 28 sierpnia, godz. 20.00
Arda Kyrdżali - Raków Częstochowa
W pierwszym meczu 0:1
Sędzia Igor Pajac (Chorwacja). Stadion Arena Arda.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Podczas wczorajszego rozruchu częstochowianom przyszło oszczędzać już i tak mocno zniszczoną murawę...



Fot. Wojciech Dobrzyński/Legionisci.com/PressFocus

Dla Ryoyi Morishity zeszłotygodniowy mecz w Szkocji był ostatnim w barwach Legii.

Finał historii?

Legia Warszawa wierzy, że w ósmym meczu kwalifikacji do europejskich pucharów w końcu wywalczy awans do fazy ligowej Ligi Konferencji.

LIGA KONFERENCJI

Tydzień temu Legia Warszawa długo prowadziła 2:0 z Hibernianem w Edynburgu. W ostatnich minutach straciła jednak gola i ma minimalną przewagę przed rewanżem przy Łazienkowskiej. – Biorąc pod uwagę nasze doświadczenie, które zdobyliśmy w poprzednim sezonie w Lidze Konferencji, nie powinniśmy tracić bramki w tak kluczowym momencie – skomentował sytuację Steve Kapuadi, obrońca Wojskowych.

A choć warszawianie wrócili ze Szkocji ze zwycięstwem, nie mogą być pewni awansu do Ligi Konferencji, przyznał to trener Edward Iordanescu. - Nie możemy zapominać o tym, że Hibernian w tym sezonie zremisował na wyjeździe z Midtjylland, a także wygrał z Partizanem w Belgradzie. Pokazał tym samym, że w roli gości potrafi rzucić rywalom poważne wyzwanie – podkreślił szkoleniowiec, który do Legii dołączył przed sezonem, ale już doskonale wie, jak ważny jest udział w europejskich pucharach dla społeczności Legii. – Zwycięstwo w czwartek wprowadzi nas do Europy, a granie w europejskim pucharze jest dla nas kluczowe. Do teraz zagraliśmy siedem meczów w kwalifikacjach, w których pięciokrotnie wygraliśmy. To jednak wciąż nie daje nam gwarancji gry w Lidze Konferencji. W czwartek odbędzie się finał tej kwalifikacyjnej historii – powiedział rumuński trener.

Prawie martwy

Do rewanżowej rywalizacji z Hibernianem Legia podejdzie bez kontuzjowanych Radovana Pankova oraz Kacpra Chodyny. Co więcej, Iordanescu nie będzie mógł skorzystać z Ryoyi Morishity, który w tym tygodniu p rzeniósł się do Blackburn Rovers. Opiekun Wojskowych dość obszernie wypowiedział się podczas wczorajszej konferencji prasowej na temat Japończyka. To tylko świadczy o tym, jak ważnego zawodnika stracił.

- Może teraz nie był w najlepszej formie, ale znamy powody, dlaczego tak było. Nie miał przerwy letniej, ponieważ udał się na zgrupowanie reprezentacji Japonii. Wrócił do Legii od razu na obóz przygotowawczy, był w pełni zaangażowany w trening, a ja wykorzystywałem go w większości meczów. W pewnym momencie przyznał mi się, że jest zmęczony. Pracowałem wcześniej z japońskimi zawodnikami i wiem, że jeżeli mówią, że są zmęczeni, oznacza to, że są już prawie martwi... Zaproponowałem mu chwilę przerwy, ale w ostatnich tygodniach nasz kalendarz był napięty. Dodatkowo od miesiąca wiedzieliśmy o zainteresowaniu Morishitą z Blackburn. Nie da się ukryć, że była to dla niego świetna oferta pod względem finansowym, a do tego dzięki temu transferowi może zrobić ważny krok w rozwoju. To na pewno miało wpływ na jego dyspozycję. Miałem oczywiście nadzieję, że gdy odpocznie, będzie pomagał Legii tak, jak w poprzednim sezonie. Teraz, już po domknięciu transferu, mogę powiedzieć, że straciliśmy bardzo wartościowego piłkarza. Nie ma na świecie trenera, który jest szczęśliwy, gdy traci takiego zawodnika – stwierdził Rumun.

Do zespołu we wtorek dołączył natomiast skrzydłowy Ermal Krasniqi, który został wypożyczony ze Sparty Praga. Dziś jednak nie będzie mógł pomóc Legii, bo nie jest zgłoszony do dwumeczu z Hibernianem.

U siebie łatwiej

Edward Iordanescu mówił o tym, jak ważne będzie przygotowanie mentalne drużyny. - Jeśli chce się osiągać bardzo wysokie cele, trzeba dawać z siebie wszystko. Musimy być uważni w defensywie, nie możemy popełniać błędów, oddalać zagrożenie od własnej bramki. Musimy być skoncentrowani przez 90 minut, dźwigając odpowiedzialność – powiedział.

Legia w weekend pauzowała – jej mecz z Jagiellonią został odwołany. Dlatego miała cały tydzień na to, żeby w pełni skoncentrować się na meczu ze Szkotami. Na jej korzyść z pewnością działać będzie fakt, że zagra przed własną publicznością, przed którą jeszcze w tym sezonie nie przegrała (wygrała z Aktobe, Banikiem, AEK-iem Larnaka, GKS-em Katowice i zremisowała z Arką Gdynia). Do awansu potrzebuje tylko remisu. Trudno się dziwić, że innego scenariusza niż awans nikt w Warszawie nie bierze pod uwagę.

Kacper Janoszka

RUNDA PLAY OFF LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 28 sierpnia, godz. 21.00
■ Legia Warszawa - Hibernian Edynburg
W pierwszym meczu 2:1
Sędzia Lawrence Visser (Belgia). Stadion Warszawa.

Twarde negocjacje

Przed meczem w Tiranie Jagiellonia poinformowała, że do tej pory odrzuciła wszystkie oferty kupna Afimico Pululu.

LIGA KONFERENCJI

Spośród wszystkich polskich zespołów walczących o udział w Lidze Konferencji, Jagiellonia w pierwszym meczu rundy play off spisała się najlepiej. Białostoczanie wygrali u siebie 3:0 z albańskim Dynamo City i są o krok od fazy grupowej europejskich pucharów drugi rok z rzędu. Wydaje się, że na przeszkodzie może stanąć tylko katastrofa. Trudno bowiem wyobrazić sobie, że Duma Podlasia nie wygra dwumeczu z zespołem z Tirany, wspominając zeszłotygodniowe starcie. Podopieczni Adriana Siemieńca od pierwszej minuty przejęli kontrolę nad spotkaniem, szybko wyszli na prowadzenie, a z czasem tylko zaczęli powiększać przewagę. Był to wymarzony pierwszy mecz na finiszu kwalifikacji do Ligi Konferencji.

Piłkarze Jagiellonii mimo wszystko przestrzegają przed hurraoptymizmem. Wciąż do rozegrania pozostało 90 minut. – To jeszcze nie koniec – podkreślił Afimico Pululu, strzelec jednego z goli w pierwszym spotkaniu. – To wymagający przeciwnik, który grał dobrze. Utrzymywał się przy piłce i trudno było przeciwko niemu grać. Byliśmy jednak skuteczni pod bramką rywala. Oddawaliśmy strzały, zdobywaliśmy bramki i szybko zamknęliśmy mecz. To było ważne, ale Dynamo to dobra drużyna, która naprawdę sprawiała nam trudności. Przed nami rewanż, w którym musimy dokończyć dzieło – powiedział 26-letni snajper, którego przyszłość do niedawna stała pod znakiem zapytania.

Napastnik, który w poprzednim sezonie został królem strzelców Ligi Konferencji (8 bramek), budzi zainteresowanie na rynku transferowym. Jego kontrakt z Jagą obowiązuje do końca czerwca przyszłego roku, więc teraz byłby najlepszy moment dla białostoczan na sprzedaż gwiazdy, która akurat czeka na debiut w reprezentacji Demokratycznej Republiki Konga. Prezes Zbigniew Deptuła przekazał jednak w oficjalnym komunikacie, że wszystkie oferty za napastnika, które do środy 26 sierpnia spłynęły do klubu, zostały odrzucone.

Najbardziej zdeterminowany pozyskać Pululu jest węgierski Ferencvaros, który wysłał na Podlasie już kilka ofert kupna zawodnika. Jagiellonia jest jednak w bardzo dobrej pozycji przy negocjacjach ceny za Pululu, biorąc pod uwagę, że nie tylko był najlepszym strzelcem Ligi Konferencji, ale także znalazł się w drużynie sezonu tych rozgrywek, obok gwiazd światowego futbolu, m.in. Cole'a Palmera, Enzo Fernandeza (obaj Chelsea), Kevina Gosensa (Fiorentina) i Isco (Betis).

Jeśli Pululu pozostanie w Jagiellonii na kolejny sezon, szanse zespołu na dobre wyniki znacząco wzrosną. Snajper wciąż jest w znakomitej formie. W czterech meczach kwalifikacyjnych do LK zdobył cztery gole. Z kolei w ekstraklasie dwukrotnie wpisał się na listę strzelców. W dużej mierze dzięki niemu białostoczanie zaliczają dobry początek sezonu. Co prawda rozpoczęli od falstartu i porażki 0:4 z Niecieczą, ale od tego momentu nie przegrali ani jednego meczu, raz tylko remisując 2:2 w rewanżu z Silkeborgiem w 3. rundzie kwalifikacji do LK.

Dzięki temu Jagiellonia, pomimo faktu, że ma dwa zaległe mecze w ekstraklasie, znajduje się na czwartym miejscu. Spośród wszystkich zespołów grających w kwalifikacjach do LK radzi sobie bez wątpienia najlepiej. To powód, dla którego należy docenić pracę trenera Siemieńca. Nie zatrzymał się na mistrzostwie w sezonie 2023/24. W kolejnych rozgrywkach dotarł do ćwierćfinału LK, a w ekstraklasie zajął trzecie miejsce. Teraz zaczyna kolejny rok zmagań, a jego podopieczni nie schodzą z wysokiego poziomu i – wiele na to wskazuje – po raz kolejny będą grać w fazie ligowej Ligi Konferencji.

Kacper Janoszka

RUNDA PLAY OFF LIGI KONFERENCJI

■ Dynamo City – Jagiellonia Białystok
W pierwszym meczu 0:3.
Sędzia Gaga Kikaczeiszwili (Gruzja).
Stadion Tirana



Fot. Michał Kość/PressFocus

Afimico Pululu na razie nigdzie się nie wybiera.

Sport f5da7a0177

Walka o honor

Mistrzowie Polski chcą zmazać plamę po ubiegłotygodniowej klęsce 1:5.



Lechici muszą sobie poradzić bez swojego kapitana.

Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

LECH POZNAŃ

Mało kto wierzy w odwrócenie losów rywalizacji z belgijskim Genkiem. Chyba tak naprawdę nikt! Ba, ciężko wierzyć, skoro sam trener Niels Frederiksen podkreślał, że potrzeba cudu.

– Powiedziałem moim zawodnikom, że w przyszłym tygodniu zagrają o obronę honoru i dobrego imienia, nie tylko swojego, ale i klubu. Zrobimy wszystko, żeby wygrać w Belgii. O awans będzie jednak niezwykle trudno, potrzebowalibyśmy cudu – stwierdził duński szkoleniowiec po pierwszym starciu.

Nieracjonalne decyzje

Zespół z Belgii ma więcej jakości i zasłużenie awansuje (ciężko, żeby było inaczej) do fazy ligowej Ligi Europy. Duże zastrzeżenia można mieć do piłkarzy Lecha, ale także do sztabu szkoleniowego, który podejmuje nieracjonalne decyzje personalne. Świadczy o tym chociażby statystyka straconych goli, ponieważ 21 bramek w dziesięciu spotkaniach to najgorszy wynik klubu w XXI wieku.

W meczu z Genkiem Frederiksen, wskutek urazu Joela Pereiry – ilość kontuzji także powinna stanowić spory znak zapytania w kontekście obciążeń podczas przygotowań – postawił na Alexa Douglasa, który był bez rytmu meczowego i wyszło, że jest mało zwrotny, jak na taką pozycję. W przerwie szkoleniowiec dokonał korekty i wystawił tam Joao Moutinho.

W środku obrony za Antonio Milicia wszedł młodziutki Wojciech Mońka, a za każdym razem pomijany był doświadczony Bartosz Salamon, który jeszcze w rundzie wiosennej był ważnym punktem drużyny. Duński szkoleniowiec konsekwentnie wprowadza na boisko Bryana Fiabemę, który od roku nie dał drużynie nic pożytecznego. Z kolei z ławki nie podnosi się Pablo Rodriguez, który już kilka tygodni trenuje w Kolejorzu i ma być następcą Afonso Sousy, ale Frederiksen woli na tej pozycji postawić na skrzydłowego Luisa Palmę.

RUNDA PLAY OFF LIGA EUROPY
Czwartek, 28 sierpnia, godz. 20.00

KRC Genk – Lech Poznań

W pierwszym meczu 5:1.
Sędzia Davide Massa (Włochy)

Kolejne ubytki

Lechici w Belgii będą musieli sobie radzić bez swojego kapitana Mikaela Ishaka oraz Antonio Milicia, który doznał urazu w pierwszym spotkaniu. Mistrz Polski poinformował, że Ishak poczuł ból i przeszedł w ostatnich dniach badania, które nie wykazały jednak niczego poważnego, jednak sztab szkoleniowy woli dmuchać na zimne. Tym bardziej, że już w niedzielę spotkanie w lidze z Widzewem Łódź, a w odwodzie zostają jedynie wypychani z klubu Filip Szymczak oraz wspomniany Fiabema.

Władze klubu prowadzą rozmowy z kilkoma kandydatami na nowego napastnika, który odciążyłby Ishaka i jednocześnie dałby odpowiednią jakość - kwestia ma rozstrzygnąć się w tym tygodniu. Na celowniku jest jeszcze jeden skrzydłowy, który ma wzmocnić rywalizację, osłabioną w skutek urazów Aliego Gholizadeha, Daniela Hakansa oraz Patrika Walemarka.

Miłosz Cebo

DWA ODEJŚCIA

Lech Poznań poinformował, że z Eliasem Anderssonem oraz Bartoszem Salamonem zostały rozwiązane kontrakty za porozumieniem stron. Szwedzki lewy obrońca trafił do Kolejorza przed sezonem 2023/24 i w ekstraklasie rozegrał łącznie 27 meczów, w których zaliczył cztery asysty. Ostatnie pół roku spędził na wypożyczeniu w duńskim Viborg FF i wszystko wskazywało na to, że przygoda 29-latka w Poznaniu się zakończy, ponieważ nie spełniał on oczekiwań. Z kolei Salamon spędził w Lechu 4,5 roku, rozegrał łącznie 87 spotkań, w których strzelił 4 gole i dołożył trzy asysty. 34-letni środkowy obrońca zdobył dwa mistrzostwa Polski oraz dotarł z klubem do ćwierćfinału Ligi Konferencji. W obecnej rundzie nie zagrał ani razu i podjął decyzję o przenosinach do innego klubu. Nowym zespołem będzie włoskie Carrarese Calcio 1908, które występuje na poziomie Serie B. Generał, bo tak często był nazywany przez poznańskich kibiców, związał się kontraktem do 2027 roku.

Azerowie w pucharach!

Karabach wyeliminował Ferencvaros i wraca do Ligi Mistrzów po siedmiu sezonach przerwy.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Na początku stycznia Ferencvaros stracił trenera. Pascal Jansen, który bardzo dobrze radził sobie w lidze węgierskiej, a wcześniej przez cztery lata był szkoleniowcem AZ Alkmaar, został skuszony przez New York City z MLS. Władze węgierskiego klubu szukały dla niego godnego zastępstwa i zatrudniły Robbiego Keane'a, byłego znakomitego napastnika, który nie miał wielkiego doświadczenia w byciu pierwszym szkoleniowcem. Pracował w Maccabi Tel-Aviv (2023-24), a wcześniej był asystentem w indyjskim ATK, reprezentacji Irlandii, Middlesbrough i Leeds. Mimo wszystko razem z Ferencvarosem utrzymał odpowiedni poziom i sięgnął po mistrzostwo kraju.

Wiele wskazywało na to, że za tym osiągnięciem może przyjść też sukces na arenie międzynarodowej. Podopieczni Irlandczyka w kwalifikacjach najpierw trafili na armeński zespół Noah, który pewnie pokonali, następnie wyeliminowali Ludogorec, a na sam koniec w rundzie play-off trafili na Karabach. Drużyna z Agdamu po raz ostatni grała w Lidze Mistrzów w sezonie 2017/18. Ferencvaros miał pewnie pokonać Azerów i awansować do fazy ligowej rozgrywek. Powtórzyła się jednak historia z sezonu 2022/23 – wówczas oba zespoły trafiły na siebie w trzeciej rundzie kwalifikacyjnej i Karabach najpierw zremisował z Ferencvarosem u siebie, a następnie pokonał go na wyjeździe. Tym razem ekipa z Agdamu najpierw wygrała na wyjeździe, później przegrała przed własną publicznością, ale dzięki lepszemu bilansowi bramkowemu - znalazła się w najbardziej prestiżowych rozgrywkach klubowych w Europie. Robbie Keane i jego podopieczni musieli obejść się smakiem – zabrakło im jednego gola żeby doprowadzić do dogrywki.

Polscy kibice będą mieli kogo obserwować w Lidze Mistrzów, bo w barwach Karabachu występuje Mateusz Kochalski. Golkiper w rewanżu z Ferencvarosem nie ustrzegł się błędów, ale kilka razy uratował swój zespół. To także dzięki niemu Azerowie wywalczyli awans.

LIGA MISTRZÓW

- Karabach – Ferencvaros 2:3 (2:1). W pierwszym meczu 3:1. Awans Karabach
- Club Brugge – Rangers 6:0 (5:0). W pierwszym meczu 3:1. Awans Brugge
- Benfica – Fenerbahce 1:0 (1:0). W pierwszym meczu 0:0. Awans Benfica
- Kopenhaga – FC Basel 2:0 (0:0). W pierwszym meczu 1:1. Awans Kopenhaga

LIGA EUROPY

- AEK Larnaka – SK Brann 0:4 (0:1). W pierwszym meczu 1:2. Awans Brann
- Kuopion – Midtjylland (czwartek, 17.00). W pierwszym meczu 0:4
- Sigma Ołomuniec – Malmoe (18.30). W pierwszym meczu 0:3
- Samsunspor – Panathinaikos (19.00). W pierwszym meczu 1:2
- PAOK – Rijeka (19.30). W pierwszym meczu 0:1
- Ludogorec – Shkendija (19.30). W pierwszym meczu 1:2
- Dynamo Kijów – Maccabi Tel-Aviv (20.00). W pierwszym meczu 1:3
- Young Boys – Slovan Bratysława (20.00). W pierwszym meczu 1:0
- Utrecht – Zrinjski (20.00). W pierwszym meczu 2:0
- FCSB – Aberdeen (20.30). W pierwszym meczu 2:2
- Braga – Lincoln Red Imps (21.00). W pierwszym meczu 4:0

LIGA KONFERENCJI

- Ryga FC – Sparta 1:0 (0:0). W pierwszym meczu 0:2. Awans Sparta
- Omonia Nikozja – Wolfsberger (18.00). W pierwszym meczu 1:2
- Fredrikstad – Crystal Palace (18.00). W pierwszym meczu 0:1
- Noah – Olimpija Lublana (18.00). W pierwszym meczu 4:1
- Besiktas – FC Lausanne-Sport (19.00). W pierwszym meczu 1:1
- CFR – Haecken (19.30).W pierwszym meczu 2:7
- AZ Alkmaar – Lewski Sofia (19.30). W pierwszym meczu 2:0
- Universitatea Krajowa – Istanbul Basaksehir (19.30). W pierwszym meczu 2:1
- Broendby – Strasbourg (20.00). W pierwszym meczu 0:0
- Differdange – Drita (20.00). W pierwszym meczu 1:2
- Banik Ostrawa – NK Celje (20.00). W pierwszym meczu 0:1
- AEK Ateny – Anderlecht (20.00). W pierwszym meczu 1:1
- Rayo – Nioman Grodno (20.00). W pierwszym meczu 1:0
- Fiorentina – Polissia Żytomierz (20.00). W pierwszym meczu 3:0
- Linfield – Shelbourne (20.45). W pierwszym meczu 1:3
- Shamrock – Santa Clara (21.00). W pierwszym meczu 2:1
- Mainz – Rosenborg (21.00). W pierwszym meczu 1:2
- Servette – Szachtar (21.00). W pierwszym meczu 1:1
- Virtus – Breidablik (21.00). W pierwszym meczu 1:2

Kacper Janoszka

Sport f5da7a0177

Nie ma gwarancji sukcesu

Rozmowa z **dr Arturem Grabowskim**, pracownikiem Katedry Ekonomii Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach



Fot. Michał Zichlarz

Dr Artur Grabowski to stały bywalec na stadionie w Zabrzu.

DR ARTUR GRABOWSKI

■ Pracuje na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach, gdzie m.in. prowadzi Koło Naukowe „Ekonomia Sportu". Autor książek: „Przedsiębiorstwa sportowe w gospodarce rynkowej na przykładzie Bayernu Monachium", „Ekonomia sportu. Zagadnienia metodologiczne i wybrane doświadczenia" oraz wydanej w tym roku przez PWE „Finansowanie sportu profesjonalnego oraz stadionów piłkarskich w Polsce przez jednostki samorządu terytorialnego. Przykłady i implikacje".

Nowym prezydentem Zabrza został Kamil Żbikowski. Co to może oznaczać dla Górnika? Przyspieszy, opóźni prywatyzację klubu, czy nie będzie miało raczej wpływu na cały proces? Przypomnę tylko, że poprzednia prezydent, odwołana w maju Agnieszka Rupniewska, do kosza wyrzuciła rozpoczęty proces prywatyzacji przez Małgorzatę Mańkę-Szulik...

- Należy rozróżnić uprawianie propagandy publicznej od czynów. Politycy samorządowi używają licznych frazesów w szczególności, gdy dotyczy to kwestii związanych z prywatyzacją zawodowych klubów sportowych. Od ponad dekady prezydenci różnych miast województwa śląskiego wykorzystywali media do składania różnych deklaracji o tym, jakimi są zwolennikami prywatnej własności. Gdyby uwierzyć w te puste słowa, to dzisiaj tak naprawdę przedsiębiorstwa piłkarskie z naszego województwa stanowiłyby dominującą siłę w ekstraklasie. Obraz jest zgoła odmienny, wystarczy spojrzeć na sytuację Piasta Gliwice czy Zagłębia Sosnowiec. Biorąc pod uwagę wypowiedzi pana Kamila Żbikowskiego, to widzę, że chce wykorzystać szansę, jaką jest zainteresowanie prywatnego kapitału Górnikiem Zabrze i zakończyć wielomiesięczną sagę własnościową. Pan Żbikowski jest zwolennikiem szybkiego dopięcia transakcji na już ustalonych zasadach. Jednakże diabeł tkwi w szczegółach – proces prywatyzacji jest skomplikowany – jednak pierwsze sygnały z magistratu mogą wywołać umiarkowany optymizm.

A ciągłe przeciąganie wszystkiego? Odkładanie całego procesu w czasie?

- Harmonogram prywatyzacji Górnika już kilkukrotnie ulegał przesunięciom, ale jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, finalizacja powinna nastąpić w najbliższych miesiącach, najprawdopodobniej jesienią 2025 roku. Należy jednak pamiętać, że termin „jesienny" jest uzależniony od sprawnego przebiegu pozostałych etapów: finalizacji negocjacji warunków umowy, uzyskania zgody Rady Miasta na zbycie akcji oraz dopięcia wszystkich kwestii prawnych. Innymi słowy, celem jest sfinalizowanie transakcji jeszcze w 2025 roku lub na przełomie 2025/2026, co z punktu widzenia organizacyjnego umożliwiłoby prywatnemu inwestorowi przygotowanie klubu do kolejnego sezonu już w pełni we własnym zakresie. Reasumując: jeżeli nie nastąpi nic nadzwyczajnego, Górnik Zabrze powinien mieć nowego większościowego właściciela najpóźniej z początkiem 2026 roku, a bardzo możliwe że już w końcówce 2025. Taki harmonogram – choć ambitny – wydaje się wykonalny przy obecnej determinacji miasta i inwestora. Dla kibiców oznacza to, że bieżący sezon piłkarski może być ostatnim, w którym Górnik funkcjonuje jako klub miejski; kolejny rok powinien rozpocząć już jako klub prywatny.

Zajmuje się pan zawodowo prywatyzacją piłkarskich klubów, prowadzi pan na ten temat badania. Gdzie leżą największe problemy?

- Prywatyzacja tak zasłużonego dla polskiego piłkarstwa klubu jak Górnik Zabrze to proces złożony i obarczony kilkoma poważnymi wyzwaniami. Na podstawie badań podobnych procesów w innych klubach - m.in. w Cracovii, Koronie Kielce, Śląsku Wrocław - można wskazać kluczowe „rafy", które trzeba bezpiecznie ominąć w przypadku Górnika.

Politycy samorządowi używają licznych frazesów w szczególności, gdy dotyczy to kwestii związanych z prywatyzacją zawodowych klubów sportowych. Gdyby uwierzyć w te puste słowa, to dzisiaj tak naprawdę przedsiębiorstwa piłkarskie z województwa śląskiego stanowiłyby dominującą siłę w ekstraklasie. Obraz jest zgoła odmienny, wystarczy spojrzeć na sytuację Piasta Gliwice czy Zagłębia Sosnowiec.

Jakie są te „rafy"?

- Po pierwsze, zadłużenie i kondycja finansowa klubu – istnieje konieczność osiągnięcia porozumienia, kto i w jakiej części spłaci zobowiązania Górnika: czy miasto weźmie na siebie długi, choćby poprzez pozostawienie ich w spółce miejskiej lub umorzenie części zobowiązań wobec miasta, albo czy też inwestor dokona dokapitalizowania na spłatę długu w zamian za obniżenie ceny zakupu akcji. Bez rozwiązania kwestii długów prywatyzacja może utknąć, bo żadna prywatna firma nie zechce „wrzucić" na start kilkudziesięciu milionów złotych tylko po to, by uregulować stare zaległości zamiast inwestować w rozwój klubu. Negocjacje wokół tego punktu to jedno z najtrudniejszych zadań – od ich wyniku zależy, czy inwestor uzna transakcję za opłacalną i bezpieczną dla siebie.

To nie wszystko. Jest jeszcze kwestia stadionu...

- Tak. Kolejną znaczącą kwestią jest status Stadionu im. Ernesta Pohla i warunki, na jakich klub będzie z niego korzystać po prywatyzacji. Nowy inwestor będzie chciał wynegocjować znacznie korzystniejsze warunki korzystania z obiektu. W idealnych warunkach klub prywatny powinien mieć możliwość czerpania dochodów z dnia meczowego i komercyjnego wykorzystania obiektu, nie tracąc większości przychodów na czynsz. Możliwych rozwiązań jest kilka: długoterminowa umowa najmu za preferencyjną stawkę – na przykład symboliczna złotówka, a klub bierze na siebie koszty bieżącego utrzymania; czy też przejęcie przez inwestora zarządzania stadionem w formie operatora, który w zamian za niski czynsz organizuje wydarzenia i pozyskuje sponsorów stadionowych, albo nawet docelowo wykupienie stadionu lub jego części przez prywatnego właściciela klubu.

Co jeszcze?

- Inne potencjalne „rafy" – poza zobowiązaniami finansowymi i stadionem - to skrupulatne dopełnienie procedur formalno-prawnych, a także struktura transakcji - czyli ustalenie, ile dokładnie akcji kupuje inwestor i na jakich warunkach. Najważniejsze jest, aby uzgodnić strategię finansowania klubu po prywatyzacji – nowy właściciel powinien przedstawić plan inwestycyjny, aby Górnik nie tylko spłacił stare długi, ale też rozwijał się sportowo - transfery, akademia, marketing; ważny jest kapitał i przyciągnie sponsorów, kiedy miasto uwolni klub od balastu zadłużenia i da ulgę na stadionie, wtedy prywatyzacja odniesie sukces. Jeśli zaś którejś z tych kwestii nie dopilnuje się, może nastąpić potknięcie – na przykład przejęcie klubu z ukrytymi zobowiązaniami finansowymi grozi konfliktami po fakcie, a źle sformułowana umowa stadionowa mogłaby ciążyć klubowi przez lata.

Nie ma pan wrażenia, że Lukas Podolski, który ze swoim konsorcjum LP Holding Gmbh ma przejąć 14-krotnego mistrza Polski, zaczyna tonować nastroje w tej kwestii? Chodzi o wypowiedzi odnośnie straty finansowej Górnika, o to, że nie ma się co spieszyć...

- To tonowanie nastrojów wynika z kilku powodów. Po pierwsze, Lukas Podolski jako potencjalny inwestor negocjuje warunki i używa medialnych wypowiedzi, by wywrzeć presję na miasto. Jest to element negocjacji – pokazuje, że nie jest desperatem, który kupi klub za wszelką cenę, tylko poważnym partnerem stawiającym warunki. Taka postawa z biznesowego punktu widzenia jest całkowicie zrozumiała. Po drugie, Podolski zarządza oczekiwaniami kibiców. Jako lokalny bohater i gwiazda, która przyciągnęła uwagę do Górnika, ma świadomość, że fani mogą liczyć na „cud" po prywatyzacji – liczne transfery, walkę o najwyższe cele. Studzi więc te marzenia, mówiąc wprost, że pierwotnie trzeba zainwestować w uzdrowienie klubu, a sukces sportowy przyjdzie dopiero z czasem i ciężką pracą. To szczere postawienie sprawy zapobiega późniejszym rozczarowaniom. Można powiedzieć, że Podolski gra fair wobec kibiców, nie obiecując gruszek na wierzbie. Po trzecie, możliwe że na jego ton wpływają też realia polityczne i proceduralne. Z mojego punktu widzenia, takie tonowanie nastrojów przez Podolskiego to przejaw dojrzałości i realizmu. Lepiej, by kibice poznali wyzwania związane z przejęciem już teraz, niż mieli potem pretensje, że „miała być Liga Mistrzów, a jest walka o utrzymanie". Podolski zdaje sobie sprawę, że prywatny właściciel nie jest cudotwórcą – żeby klub prosperował, musi mieć zdrowe fundamenty finansowe, a to wymaga czasu i często niepopularnych działań. Jego komunikaty przygotowują grunt pod takie właśnie podejście.

Poprzednie prywatyzacje Górnika kończyły się różnie: przypomnę czasy Stanisława Płoskonia w latach 90., nie mówiąc już o fiasku za czasów Marka Koźmińskiego i TU Allianz z lat 2007-11. Mamy przekonanie, że akurat teraz będzie w tej sprawie lepiej?

- Historia Górnika zna już kilka epizodów prywatyzacyjnych i niestety nie wszystkie zakończyły się happy-endem. Czy więc teraz będzie lepiej? Moim zdaniem są powody by uważać, że obecna próba prywatyzacji ma większe szanse powodzenia niż poprzednie – choć oczywiście nic nie jest pewne na sto procent. Po pierwsze, inwestorem jest osoba o ogromnym ładunku emocjonalnym i symbolicznym dla klubu – Lukas Podolski. To nie jest anonimowy biznesmen czy korporacja nastawiona na szybki zysk. Podolski to człowiek związany z Zabrzem i Górnym Śląskiem emocjonalnie, który na koniec kariery wrócił, by grać dla ukochanego klubu. Tacy inwestorzy są znacznie bardziej skłonni wykazać cierpliwość i wyrozumiałość w trudnych momentach. Po drugie, obecność konsorcjum LP Holding GmbH oznacza znaczne wsparcie dla Podolskiego. Ponadto realnym wydaje się wejście kolejnych firm lokalnych oraz dalszych zagranicznych partnerów biznesowych Po trzecie koniunktura i dojrzałość rynku piłkarskiego. Polskie kluby piłkarskie w 2025 roku funkcjonują w innych realiach niż w 2007 czy 2008 roku. Są znacznie większe wpływy z praw telewizyjnych, lepsza infrastruktura, a także obowiązują bardziej rygorystyczne wymogi licencyjne co do finansów. To oznacza, że prowadzenie klubu może być bardziej przewidywalne. Oczywiście, nie ma gwarancji sukcesu. Nawet najszczersze chęci mogą rozbić się o brutalną rzeczywistość. Jednakże w mojej opinii istnieją solidne podstawy, by wierzyć, że tym razem będzie lepiej.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport f5da7a0177

Niebieskim należy się awans

Rozmowa z **Piotrem Ceglarzem**, skrzydłowym Ruchu Chorzów

Chyba musi pan żałować, że piękny gol w derbach z Polonią Bytom dał tylko remis...

– Szkoda, że to się tak potoczyło i bramkę na 1:1 straciliśmy w ostatnich minutach. Wydaje mi się, że gdybyśmy oddalili grę na połowę przeciwnika, to dowieźlibyśmy zwycięstwo, tym bardziej że w końcówce mieliśmy jeszcze sytuacje na zdobycie gola.

Ta bramka była taka, jak pan planował?

– W czwartek wróciłem do treningów po urazie i mieliśmy trening wyrównawczy. Ćwiczyliśmy wtedy takie uderzenia i udało się strzelić jak na treningu. Miałem już takich goli dosyć dużo, ale mam nadzieję, że jeszcze mi się takie w Ruchu przytrafią.

Z Polonią wszedł pan na ostatnie pół godziny. W kolejnym meczu będzie więcej?

– Czuję się już bardzo dobrze, nic mnie nie boli. To dla mnie najważniejsze. Wiadomo, jak jest kiedy nie ma zdrowia. Przytrafił mi się uraz mięśnia dwugłowego, ale nie ma już po nim śladu, więc myślę, że będę gotowy na 100 procent.

Jednak po golu podbiegł pan do fizjoterapeuty, Sebastiana Lukaszczyka.

– Rozmawiałem z Sebą przed meczem. Powiedział mi, że jak zdobędę bramkę, to mam do niego podbiec. Dotrzymałem więc słowa.

30
MECZÓW w Polonii Bytom rozegrał Piotr Ceglarz w sezonie 2016/17, zdobywając 4 bramki i asystę. Nie był to jednak udany czas, bo przez niemalże całe rozgrywki Królowa Śląska zajmowała ostatnie miejsce i spadła, a w praktyce... została postawiona w stan upadłości. W kolejnym sezonie wystąpiła w 4. lidze.

Wiadomo, że gol stracony w 88 minucie na pewno was bolał, ale trudno chyba powiedzieć, aby remis 1:1 był niesprawiedliwy.

– Zgodzę się, ale piłka nożna nie zawsze jest sprawiedliwa. Dlatego uważam, że powinniśmy dowieźć prowadzenie i cieszyć się z trzech punktów. Jednakże z przebiegu meczu trzeba też docenić Polonię, bo wydaje mi się, że szczególnie w pierwszej połowie całkiem nieźle grała. My za bardzo się cofnęliśmy. Wydaje mi się jednak, że z przebiegu meczu remis jest sprawiedliwy.



Piotr Ceglarz chciałby wprowadzić Ruch do ekstraklasy.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

A co pan powie o atmosferze derbowej?

– Lubię grać na Stadionie Śląskim. Jest tu znakomita atmosfera i dla takich meczów gra się w piłkę. Gdy jest 20 tysięcy ludzi na trybunach, to sama przyjemność. Czuć doping na każdym kroku, więc chciałbym podziękować kibicom za przybycie.

Mecz z Polonią to wasze trzecie z rzędu spotkanie bez porażki. Zanim straciliście gola, notowaliście serię ponad 300 minut z czystym kontem. Czy czuje pan, że macie już fundament, na którym można coś zbudować?

– Tak, ale nie ma co dużo mówić i wybiegać w przyszłość. Po prostu mam nadzieję, że pokażemy wszystkim, że ta drużyna buduje się z każdym meczem, że nie będzie tracić wielu bramek, a będzie je zdobywać.

Do dwóch asyst w Ruchu dorzucił pan gola w piątym spotkaniu. To chyba niezły dorobek...

– Zgadza się, ale mam nadzieję, że jeszcze będę dokładał „liczby", które pomogą drużynie zwyciężać.

Ma pan 33 lata i jest pan najstarszym zawodnikiem w Ruchu. Czy czuje pan dodatkową odpowiedzialność za zespół?

Mam cały czas kontakt z zawodnikami z Lublina. Sami do mnie czasem dzwonią i pytają, jak to widzę. Odchodząc z Motoru, nie uciąłem relacji. Ciągle są dobre, rozmawiamy na różne tematy. Mam nadzieję, że jako klub będą grali coraz lepiej i będą punktować.

– W każdym klubie czuję odpowiedzialność za zespół. Było tak odkąd wcześniej Ruch zadzwonił do mnie i rozmawialiśmy. Uważam, że najważniejszą rzeczą, gdy się przychodzi do nowej drużyny, ale również będąc w niej, jest to, że odpowiedzialność powinna ciążyć nie na jednym zawodniku, lecz na wielu. Jestem najstarszy w szatni, ale staram się udowadniać, że mam naprawdę dużo sił i mogę pomóc zespołowi.

Pod nieobecność Patryka Sikory kapitanem Ruchu jest Szymon Szymański. Czy pan też jest w kolejce do opaski?

– O to już trzeba zapytać trenera. Nie rozmawialiśmy o tym. Poza tym trener jest dość krótko w klubie, ja też w międzyczasie miałem uraz, więc o to należy pytać sztab szkoleniowy.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Piotr Ceglarz spędził w Motorze Lublin 6 lat, od 2019 do 2025 roku. Przez wcześniejsze 6 lat reprezentował barwy... sześciu klubów – Bruk-Betu Termaliki Niecieczа, GKS-u Katowice, Pogoni Siedlce, Nadwiślana Góra, Polonii Bytom i Stali Rzeszów.

No właśnie, to był wasz czwarty mecz pod wodzą Waldemara Fornalika. Co nowy trener zmienił w największym stopniu?

– Wydaje mi się, że trener chce grać konsekwentnie w defensywie. To największa zmiana i widzę, że chłopaki w szatni idą za tym bardzo mocno. Trener tego wymaga i myślę, że to jest mocno widoczny aspekt.

Większa stabilizacja wyjściowej jedenastki chyba też ma wpływ na waszą postawę.

– Na pewno jeśli chodzi o obrońców to pomaga zespołowi. Nie ukrywajmy, będąc środkowym czy bocznym obrońcą pewność siebie jest kluczowa. Na innych pozycjach również, ale w defensywie jest jeszcze ważniejsza. Jeśli piłkarze wyglądają coraz lepiej i są coraz bardziej pewni siebie, to ma to wpływ na całokształt.

Po spotkaniu ze Stalą Mielec będzie przerwa reprezentacyjna. Wyczekujecie jej, aby dodatkowo popracować?

– Ja nie wyczekuję. Jestem typem zawodnika, że mógłbym grać co trzy dni, jeśli tylko zdrowie dopisuje. Piłka nożna to jest piękny sport i piłkarzem jest się przede wszystkim po to, aby grać, a nie tylko trenować. Wydaje mi się, że w naszym zespole też nie ma z tym problemu i uważam, że jesteśmy na dobrych torach, żeby w kolejnych spotkaniach udowadniać, że wszystko idzie w dobrym kierunku.

W lidze, zanim zaczęliście grać z Polonią, Wisła Kraków rozbiła Śląsk Wrocław 5:0, Wieczysta też jest wysoko, a spotkania z tymi rywalami czekają was już za kilka tygodni...

– Wydaje mi się, że będziemy na nie dobrze przygotowani. W przerwie reprezentacyjnej na pewno trenerzy będą chcieli jeszcze poprawić naszą grę. Jeśli chodzi o Wisłę i Wieczystą, nie chciałbym oceniać innych zespołów. Jestem w Ruchu i chcę grać jak najlepiej dla tego klubu. Mam nadzieję, że wszyscy razem będziemy dążyć do tego, aby być jak najwyżej w tabeli. To wielki klub i należy mu się miejsce w samym czubie, awans do wyższej ligi, ale spokojnie – patrzmy z meczu na mecz, z wyniku na wynik, aby w pierwszej kolejności nie stracić bramki, a później strzelić i wygrać. Nie ma co wybiegać w przyszłość.

Śledzi pan jeszcze mecze Motoru Lublin? Odszedł kapitan Ceglarz i Motor radzi sobie ciut słabiej...

– Śledzę, spędziłem tam dużo, sześć lat. Patrzę, jak mu idzie, mam też cały czas kontakt z zawodnikami z Lublina. Sami do mnie czasem dzwonią i pytają, jak to widzę. Odchodząc z Motoru, nie uciąłem relacji. Ciągle są dobre, rozmawiamy na różne tematy. Mam nadzieję, że jako klub będą grali coraz lepiej i będą punktować.

Żeby trener Maciej Stolarski nie próbował... ściągnąć pana z powrotem!

– Nie, spokojnie. Trener dzwonił, ale nigdzie się nie wybieram... Podjąłem się tu wyzwania, żebyśmy wrócili z Ruchem w to miejsce, które mu się należy.

Czuje pan duże różnice między rywalizacją w ekstraklasie i w 1. lidze?

– Wydaje mi się, że widać różnice jakościowe u niektórych zawodników. W niektórych meczach intensywność jest porównywalna, choć jeśli gra się na przykład z Rakowem Częstochowa, to są to ciężkie przeprawy – zarówno jakościowo, jak i fizycznie. W 1. lidze jednak również są spotkania, które trzeba wybiegać. W pierwszej kolejności trzeba pokazać serducho, a potem zobaczyć, co dalej. Kluczowe są więc ogólne różnice jakościowe. Bo jeśli chodzi o organizację gry, to chociażby Polonia Bytom ma ją na bardzo wysokim poziomie i jest to zbliżone do ekstraklasy.

Rozmawiał
Piotr Tubacki

Sport f5da7a0177

Stranieri coraz lepsi

Jeszcze 8 miesięcy temu w Bytomiu nie było żadnego obcokrajowca, teraz beniaminek 1. ligi ma ich już czterech. Odgrywają w zespole coraz większą rolę.

POLONIA BYTOM

Pierwszy był Jean Franco Sarmiento, który trafił do Polonii w styczniu, gdy zespół trenera Łukasza Tomczyka szykował się do walki o 1. ligę. Został pierwszym Kolumbijczykiem w Bytomiu, ale w Polsce grał już od czterech lat. 28-letni napastnik zaczynał w Pogoni Grodzisk Mazowiecki, gdzie zrobił furorę (35 goli w 60 meczach w 2. i 3. lidze), a potem związał się z Radomiakiem. W sezonie 2023/24 zdobył 5 goli na wypożyczeniu w pierwszoligowej Odrze Opole, a latem zeszłego roku wrócił do Radomia, ale w ekstraklasie zanotował tylko dwa epizody. Gdy wygasła mu umowa, sięgnęła po niego drugoligowa wówczas Polonia.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Najwięcej emocji w Bytomiu wzbudza Ołeksandr Azackyj (z lewej), ale trener Polonii stoi murem za ukraińskim obrońcą.

Intensywny „Sarmi"

W Bytomiu adaptował się „dyskretnie" - jako pierwszy i długo jedyny obcokrajowiec, z reguły wchodził z ławki, tylko raz zagrał w pełnym wymiarze, ale zdobył 3 gole. Ten z Chojniczanką był bajeczny - „Sarmi" efektownie „przewiózł" na linii pola karnego dwóch rywali i przymierzył przy słupku nie do obrony. Gdy schodził z boiska, wymagający fani w Bytomiu pożegnali go owacją.

W 1. lidze Kolumbijczyk wyrósł na pierwszoplanową postać w zespole, choć w żadnym z siedmiu meczów nie trafił do siatki - udało mu się tylko w pucharowej strzelaninie 7:1 z Zagłębiem II Lubin. Ale trudno dziś wyobrazić sobie ofensywę Polonii bez świetnie panującego nad piłką i dynamicznego Latynosa, który na dodatek tryska przy Piłkarskiej podgodą ducha. Był ojcem wygranej z Pogonią Grodzisk Mazowiecki 3:0 - maczał palce niemal w każdej akcji gospodarzy, zaliczył dwie asysty. W ostatnich derbach również mocno angażował obronę Ruchu Chorzów.

- Bez dwóch zdań, „Sarmi" ma dużą intensywność, przebojowość. Potrzeba mu jeszcze tylko bramki, bo cały czas jest pazerny. Mam nadzieję, że wkrótce się doczeka - podsumował Łukasz Tomczyk.

Hejt na Ukraińca

Szkoleniowiec Polonii jak lew walczy o innego ze „stranierich" - Ołeksandra Azackiego. 31-letni Ukrainiec jest niezastąpionym ogniwem nowej układanki w defensywie Polonii. Tomczyk był mocno rozdrażniony krytyką, jaka w internecie spotkała piłkarza pochodzącego z Charkowa. To na byłym zawodniku Arki Gdynia internauci skupili się w obwinianiu za serię niedawnych trzech porażek.

Po meczu z Pogonią (3:0) szkoleniowiec zrobił o tym cały wykład. - Nie wiem, dlaczego spada na niego hejt i krytyka, każdy popełniał błędy przy tych porażkach. Wiem, że w dzisiejszych czasach wszyscy chcą szybko, ale nie możemy tak szybko kogoś skreślać. Z Pogonią praktycznie „zgasił" Rafała Adamskiego, piłkarza, który przed chwilą grał w ekstraklasie i strzelił trzy gole w poprzednim meczu. Widzę, jak się zwraca do chłopaków, jak im pomaga, jak „pompuje", jak dba o aspekty mentalne. Wierzę, że za chwilę da bramkę ze stałego fragmentu gry, bo jest bardzo dobry w tym elemencie. Chce jak najlepiej dla Polonii, wiem też, ile go to kosztuje. Ale my wspieramy naszych zawodników - zadeklarował Tomczyk.

Zagadkowy Słowak

W niedzielę w barwach Polonii zadebiutował trzeci obcokrajowiec - na ostatnie 20 minut z Ruchem wybiegł Słowak Mikulasz Bakala, sprowadzony przed dwoma tygodniami. 24-letni defensywny pomocnik poprzedni sezon spędził na zapleczu holenderskiej ekstraklasy, w FC Den Bosch, dokąd trafił z rodzimego Zeleziarne Podbrezova. Był podstawowym zawodnikiem zespołu rywalizującego w play offie o Eredivisie, w 34 występach zanotował 2 trafienia. Transfer do Polonii piłkarza wycenianego na ponad 400 tys. euro jest nieco zagadkowy i na razie trudno przewidzieć, czy to będzie strzał w dziesiątkę.

Czwarty z obcokrajowców przy Piłkarskiej 8 nie zadebiutował jeszcze w naszej 1. lidze - na szansę czeka ściągnięty latem 29-letni Hiszpan Jordi Calavera, były obrońca Sportingu Gijon, Girony czy Eibar, z bilansem 155 meczów w Segunda Division i debiutem w La Liga. - No jak można zmienić Hiszpanię na Polskę, przecież wszyscy tu marzą, żeby żyć w Hiszpanii! - śmiał się latem jeden z piłkarzy Polonii. - Ale poważnie, Jordi jest bardzo pozytywny, potrzebuje jednak czasu. Ma niesamowite pasy i zagrania, na pewno nam jeszcze pomoże - wierzą w Bytomiu.

Tomasz Mucha

Sensacja z wyspy

W sobotnim finale Mistrzostw Narodów Afryki Maroko zagra w Nairobi z Madagaskarem.

AFRYKA

Trwający od początku sierpnia na stadionach Kenii, Ugandy i Tanzanii African Nations Championship (CHAN) to turniej dla zawodników, którzy na co dzień grają w lokalnych, miejscowych ligach. Dla tych najlepszych jest Puchar Narodów Afryki, który na przełomie roku (grudzień 2025 - styczeń 2026) odbędzie się w Maroku.

W półfinale CHAN zmierzyli się jedni z głównych faworytów imprezy, czyli - obrońca tytułu „lokalnego" mistrza Afryki Senegal, który zwyciężył w 2023 roku, oraz Maroko, triumfator w dwóch wcześniejszych edycjach, który tytułu przed dwoma laty nie mógł bronić, bo na własne terytorium nie wpuściła go organizująca imprezę Algieria (w tle długoletni konflikt polityczny i zamknięta granica między obu krajami).

Mecz w Kampali zakończył się po 120 minutach remisem 1:1. W tej sytuacji o tytule decydowały karne. Lepiej egzekwowali je Marokańczycy i to oni po raz trzeci w czterech ostatnich turniejach CHAN zagrają w finale. – To było bardzo trudne spotkanie z obrońcą tytułu. Pokazaliśmy jednak dyscyplinę, charakter i walczymy o kolejne mistrzostwo – komentował Tarik Sektioui, trener reprezentacji z Afryki Północnej.

W marokańskiej reprezentacji asem jest doświadczony 29-letni napastnik RS Berkane - Oussama Lamlioui. Na razie jest najlepszym strzelcem turnieju, zdobył 4 bramki. W półfinałowym starciu - w serii rzutów karnych - trafił do siatki, a u Senegalczyków pomylił się kapitan Seyni Ndiaye, który uderzył w poprzeczkę.

Absolutną rewelacją turnieju jest Madagaskar. Wprawdzie dwa lata temu w Algierii finiszował na 3. miejscu, a jego liga nie liczy się w kontynentalnej rywalizacji, to Malgasze pokazują, że potrafią grać. Przecież nawet w Pucharze Narodów Afryki w ostatnich latach potrafili zaskoczyć. W 2019 roku jako debiutanci doszli do ćwierćfinału. We wtorek w Dar es Saalam pokonali po dogrywce Sudan 1:0. Gola na wagę awansu zdobył w końcówce Toky Rakotondraibe. Ich bohaterem jest jednak golkiper o nicku Toldo, jak przed laty słynny włoski bramkarz. Ma 39 lat, a jego pełne nazwisko brzmi Michel Ramandimbisoa. Kilka razy podczas turnieju wybierano go piłkarzem meczu, a czyste konto zachował też w półfinale z Sudanem. – Wszystkie te nagrody dedykuję rodzinie i całej malgaskiej społeczności. Nasz wynik na turnieju to efekt pracy wszystkich ludzi, trenerów, piłkarzy – powiedziała gwiazda mistrzostw. W piątek mecz o 3. miejsce Senegal – Sudan w stolicy Ugandy Kampali. W sobotę w Nairobi wielki finał: Maroko kontra sensacyjny Madagaskar.

Michał Zichlarz



Fot.cafonline.com

Bramkarz Madagaskaru Toldo to gwiazda Mistrzostw Narodów Afryki.

Stadiony bez barier

Już w najbliższy piątek rozpoczyna się 7. edycja akcji, która promuje idee otwartości i integracji.

Przez kolejne dwa tygodnie, do 15 września, każdy mecz 7. i 8. kolejki PKO Bank Polski Ekstraklasy oraz 8. i 9. serii spotkań Betclic 1. Ligi będzie mieć szczególny wymiar. „Stadiony Bez Barier" to ogólnopolska inicjatywa, która od 2018 roku udowadnia, że stadion może być miejscem naprawdę otwartym – bezpiecznym, dostępnym i przyjaznym dla wszystkich kibiców. Akcja od lat zachęca osoby z niepełnosprawnościami do przeżywania piłkarskich emocji z trybun. W ramach tej inicjatywy swoje siły łączą różne środowiska: Ministerstwo Sportu i Turystyki, Polski Związek Piłki Nożnej, Ekstraklasa SA, Betclic 1. Liga, stowarzyszenia kibiców niepełnosprawnych oraz kluby dwóch czołowych lig piłkarskich w Polsce. Całość koordynuje Federacja Kibiców Niepełnosprawnych, która od 2016 roku działa jako ogólnopolska organizacja zrzeszająca Kluby Kibiców Niepełnosprawnych. Reprezentuje ich interesy, doradza klubom i ligom w sprawach dostępności oraz prowadzi działania edukacyjne.

W opinii Polskiego Związku Piłki Nożnej, który od lat wspiera akcje, kluczowe jest, by działania miały charakter długofalowy i obejmowały całe środowisko piłkarskie. Jak wygląda akcja w praktyce? Podczas dwóch kolejek ligowych hasło „Stadiony Bez Barier" będzie obecne na każdym stadionie. Pojawi się na bannerach i w spotach wideo. Zaprezentują je także kibice z niepełnosprawnościami, wyprowadzający piłkarzy na murawę. Meczom będą towarzyszyć różnorodne atrakcje i działania edukacyjne skierowane do kibiców, w tym konkursy sportowe, czy projekcje filmów pokazujących działalność lokalnych stowarzyszeń. Podczas przerw meczowych odbędą się pokazy sportów uprawianych przez osoby z niepełnosprawnościami, w tym m.in. boccia, czy piłka nożna dla niewidomych.

- Chcemy, aby każdy kibic mógł poczuć prawdziwe emocje stadionowe – niezależnie od tego, czy zmaga się z jakąkolwiek niepełnosprawnością ruchową, wzrokową, słuchową, intelektualną, czy jakimikolwiek szczególnymi potrzebami. Naszą rolą jest nie tylko promowanie dostępności stadionów, ale także tworzenie atmosfery, w której każdy może czuć się bezpiecznie i komfortowo. Dzięki zaangażowaniu klubów z całej Polski pokazujemy, że sport łączy ludzi i przełamuje ograniczenia – podsumowuje Paweł Parus, Członek Zarządu Federacji Kibiców Niepełnosprawnych. Organizatorzy zachęcają wszystkich kibiców do aktywnego udziału i śledzenia akcji w mediach społecznościowych pod hashtagiem #StadionyBezBarier.

Żeby nie zrobić krzywdy

Zastanawiamy się, jakie szanse powołania na zgrupowanie przed meczami z Holandią i Finlandią w ramach eliminacji mistrzostw świata, ma młodzież.

Jak poinformował PZPN, w piątek w samo południe trener Jan Urban ogłosi listę zawodników powołanych na wrześniowe zgrupowanie reprezentacji. Rozpocznie się ono w poniedziałek, 1 września w Katowicach. Trzy dni później Polacy zmierzą się w Rotterdamie z Holandią, a 7 września na Stadionie Śląskim z Finlandią. Jak to zwykle bywa - kilka nominacji nowego selekcjonera może zaskoczyć dziennikarzy i kibiców.



Fot. Michał Kość/PressFocus

Kariera Oskara Pietuszewskiego (z prawej), naszego topowego talentu, mknie w kierunku pierwszej reprezentacji.

50 nazwisk w notesie

- Już mamy w głowach plan na Holandię i Finlandię, ale dopracowujemy jeszcze szczegóły, bo musimy być przygotowani na różne warianty przebiegu tych meczów – przyznawał w ostatnich wywiadach Jan Urban, ujawniając, że w jego notesie figuruje około 50 nazwisk piłkarzy rozpatrywanych pod kątem powołań na wrześniowe zgrupowanie. Oczywiście, większość powołanych zawodników przyjedzie z zagranicznych klubów, ponieważ w polskiej lidze nie ma zbyt wielu graczy, którzy spełnialiby wymogi drużyny narodowej. Jakie w takim razie szanse ma nasza młodzież, którą sztab reprezentacyjny bacznie monitorował? Selekcjoner podkreślał, że jedynym kryterium przy powołaniach będą umiejętności i forma piłkarska, a nie wiek.

Na pewno Grabara

Przegląd nadziei zacznijmy od bramki, którą po odejściu Wojciecha Szczęsnego zaanektował Łukasz Skorupski i nawet wpadka w Helsinkach chyba nie podważyła pozycji golkipera Bolonii w reprezentacji. Do niego być może dołączy Bartłomiej Drągowski i „prawie na pewno" pomijany przez poprzedni sztab, młody jak na bramkarza, bo 26-letni Kamil Grabara z Wolfsburga, a także któryś z perspektywicznych i już otrzaskanych ze zgrupowaniami kadry, Bartosz Mrozek lub Kacper Trelowski, ale bardziej do pomocy w treningach niż do gry. Zabrzański portal Roosevelta81 sensacyjnie usadowił jeszcze w tym gronie 21-letniego, wypożyczonego z FC Augsburg do Górnika Zabrze, Marcela Łubika.

Defensywna łamigłówka

W tyłach dylematem wydaje się kwestia, czy grać trójką, czy czwórką obrońców, a bardziej to, kto ma realizować jedną z koncepcji. W grze są dwie możliwości, natomiast wśród wykonawców posucha, jak w polskich rzekach... Kamil Piątkowski jest kontuzjowany, Paweł Dawidowicz miał już być w Arabii Saudyjskiej, a Bartosz Bereszyński był przymierzany do Palermo i Legii. Oni na razie nie grają, więc sami skreślili się z kadry.

Sebastian Walukiewicz niedawno zmienił miejsce pracy, więc tak naprawdę mamy... dwóch pewniaków: Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora, który może być ustawiony zarówno w centrum, jak i być alternatywą na newralgicznej lewej stronie obrony. Obaj wkrótce stworzą zapewne duet stoperów FC Porto; miejmy nadzieję, że swoją dyspozycją zagwarantują bezpieczeństwo w tyłach reprezentacji.

A jeśli tak, to dorzućmy im do towarzystwa 20-letniego Jana Ziółkowskiego, który wysunął się na lidera młodego pokolenia, coraz mocniej naciskającego na „starych" w kadrze. Historia obrońcy Legii - niepowoływanego do młodzieżowej reprezentacji przez już byłego jej selekcjonera Adama Majewskiego - dowodzi, że dosłownie kilkanaście miesięcy może zrobić niebagatelną różnicę w futbolowym świecie. Ziółkowski z dobrej strony pokazuje się w lidze i w europejskich pucharach, ciesząc się zainteresowaniem klubów zagranicznych. Podobno już bardzo bliski jest jego transfer do Romy, więc zgódźmy się w jego przypadku z wizytówką faworyta.

Na pewno warto polecić Brighta Ede, 18-letniego stopera Motoru Lublin, którego kariera na ligowych boiskach przyspiesza z każdym występem, a który podobno znajduje się na celowniku Chelsea. Nastolatek dysponuje znakomitymi warunkami fizycznymi (193 cm), jest więc wyższy od Kiwiora, Bednarka, Dawidowicza, Walukiewicza, a także Mateusza Wieteski, Mateusza Skrzypczaka, czy Piątkowskiego i to jeden z wielu atutów tego młodego piłkarza.

W przyszłości problem z lewą obroną mogą rozwiązać 20-letni Filip Luberecki (Motor) i nieco starszy, 24-letni Bartłomiej Wdowik (Jagiellonia). Papiery na granie ma też Dominik Szala, który powinien jednak mocniej zaistnieć w Zabrzu. - Jako sztab musimy mieć pewność, że w tym momencie to jest to. Bo jeśli będzie inaczej, można młodym zawodnikom zrobić dużą krzywdę – stwierdził podczas wizyty w redakcji „Sportu" nasz selekcjoner.

Bogactwo wyboru, gorzej z jakością

Michał Probierz przez całą kadencję szukał rozwiązania na pozycji 6 i ostatecznie nie znalazł zawodników „na już" i „na dłużej", jednak akurat w środkowej strefie boiska wybór piłkarzy jest większy w porównaniu z innymi pozycjami, choć są to przeważnie te same nazwiska, które były już w kadrze za kadencji Probierza. Są Bartosz Slisz, Kacper Urbański, Jakub Piotrowski, Bartosz Kapustka, Michael Ameyaw, Paweł Wszołek, młody Antoni Kozubal. Jest też silny jak tur Oskar Repka, o którym ostatnio głośno po dobrych występach w Rakowie.

Nie można zapominać o doświadczonych zawodnikach, którzy już dawno w kadrze nie grali, czyli o Tomaszu Kędziorze, Dawidzie Kownackim, Mateuszu Klichu czy Krystianie Bieliku. W najlepszej dyspozycji od początku sezonu wydaje się 28-letni Filip Jagiełło z drugiej linii Lecha, więc może powołanie tego pomocnika zaskoczy media? Oczywiście liderem drugiej linii jest Piotr Zieliński, który miał/ma (?) problemy zdrowotne, mamy tam też mocny punkt w postaci Nicoli Zalewskiego, natomiast nie będzie zapewne kontuzjowanego Jakuba Modera. Do niedawna pewniakiem zdawał się też Taras Romanczuk, ale kapitan Jagi w pucharowym starciu z Dinamo Tirana zszedł z boiska z kontuzją.

Oczywiście w tej wyliczance nie można pominąć Kamila Grosickiego, najlepszego pomocnika minionego sezonu ligowego, ostatnio stawianego w Pogoni na „dziewiątce". Wiele wskazuje, że może „odwiesić" reprezentacyjną karierę. Byłaby to bardziej niespodzianka niż sensacja i nominując „Grosika" myślimy raczej o meczu z Suomi niż Oranje. - Patrzymy również na niego, bo jeśli będzie w znakomitej formie - i w zależności od tego, jaki będziemy mieli wybór w danym momencie na skrzydłach - ja go nie mogę skreślać. Jeszcze niedawno był przecież najlepszym pomocnikiem ligi – podkreśla Jan Urban.

Szeroką ławą

Ciasnota w drugiej linii jest więc spora – nie zastanawiamy się nad jakością naszych „szóstek", „ósemek" czy wahadeł - tymczasem tutaj młodzież naciska szeroką ławą. Na horyzoncie pojawia się Dominik Sarapata, który mimo 17 lat wyrobił sobie uznanie w Górniku Zabrze, wyjechał do dobrego klubu z Kopenhagi - żaden zawodnik w tym wieku lub młodszy nie został nabyty przez duński klub za takie pieniądze: 4 miliony euro! W ekipie mistrza Danii prezentuje umiejętności naprawdę wysokiej klasy. Na talencie nastoletniego pomocnika poznał się Jan Urban, pozwalając mu po raz pierwszy zasmakować piłki na najwyższym ligowym poziomie w kraju. Być może jako selekcjoner zrobi to samo, jeśli chodzi o futbol reprezentacyjny.

Potencjał ujawnia też Oskar Pietuszewski, o którym we wczorajszej rozmowie ze „Sportem" Dariusz Gęsior, selekcjoner wielu młodzieżowych reprezentacji (dziś U-15) powiedział, że to absolutnie topowy talent, największy od lat w polskiej piłce. Mocny akces zgłasza Filip Rózga, który - wytransferowany z Cracovii do Sturmu Graz - był trzecim najdroższej sprzedanym zawodnikiem w historii klubu ze stolicy Małopolski. Więcej kosztowali tylko Krzysztof Piątek (4,5 miliona) oraz Bartosz Kapustka (5 milionów). - Przebojowy, błyskotliwy i bezkompromisowy. Występuje najczęściej jako „dziesiątka", choć zdarzyło mu się też pojawić na bokach pomocy. Najwięcej doświadczenia zebrał jednak, gdy operował w środku boiska – zareklamował wychowanka Cracovii dyrektor sportowy Sturmu, Michael Parensen.

Jest jeszcze kilku młodych, jak Mariusz Fornalczyk (Widzew) czy Tomasz Pieńko (Raków), których dokładnie monitoruje sztab Jana Urbana. Ponadto opcjami do środka pola mogą być Mateusz Kowalczyk z GKS-u Katowice i Patryk Dziczek z Piasta Gliwice, a są „na oku" również skrzydłowy z Holandii Jan Faberski i łodzianin Jan Łabędzki.

Gatunek wymierający

W drugiej linii jest więc w czym wybierać, w przeciwieństwie do dramatycznej sytuacji w ataku. Następców Roberta Lewandowskiego, Krzysztofa Piątka, Karola Świderskiego, Adama Buksy czy Arkadiusza Milika - zwyczajnie nie ma, a oswajając się z myślą o końcu kariery 37-letniego „Lewego", zapominamy, że Świderski, najmłodszy z tego grona, skończył już 28 lat!

W kadrze młodzieżowej trenera Majewskiego za strzelanie goli odpowiadali Filip Szymczak i Szymon Włodarczyk. Kadra U-20 to choćby Aleksander Buksa i Jordan Majchrzak. Rodzi się retoryczne pytanie - czy to są „dziewiątki" na miarę reprezentacji Polski? Poszukiwanie snajperów urodzonych nad Wisłą jest coraz mniej efektywne. Ostatnim polskim królem strzelców ekstraklasy był w 2017 roku 35-letni wówczas Marcin Robak. Trzy lata młodszy Robak wygrywał też klasyfikację strzelców w 2014 roku. Rok później bezkonkurencyjny był 27-letni Kamil Wilczek. Tomasz Frankowski triumfował w 2011 roku, gdy miał już 37 lat. Od czasów 22-letniego Roberta Lewandowskiego z 2010 roku w ekstraklasie najlepszymi snajperami byli więc tylko bardzo doświadczeni Polacy. Schedę w tym względzie przejęli obcokrajowcy...

Zbigniew Cieńciała

Sport f5da7a0177

Trzy ligowe kluby z jednego miasta

Lwów, Warszawa, Kraków, Poznań. Kluby tylko z tych miast – i to w takiej kolejności – miały w jednym sezonie więcej niż dwóch swoich przedstawicieli.

Na czele pierwszoligowej tabeli Wisła i Wieczysta. Jeśli krakowski duet awansowałby do ekstraklasy, to w 2026 roku – po ponad 30 latach przerwy i jeżeli nie spadnie Cracovia – ponownie mielibyśmy w najwyższej klasie rozgrywkowej trzy kluby z jednego miasta.

Od Chorzowa do Gdyni

Po dwa kluby w danych rozgrywkach w ekstraklasie miało całkiem sporo miast w Polsce. Nie licząc wymienionych wyżej, można choćby wymienić Chorzów, który ekstraklasowe derby oglądał pod koniec lat 30., kiedy w najwyższej klasie rozgrywkowej był nie tylko mistrzowski wtedy Ruch, ale i silny AKS. W sezonie 1961 w elicie były nawet dwie jedenastki z Bydgoszczy, Polonia i Zawisza, ale akurat zamknęły tabelę – 13. i 14. miejsce. Też w latach 60. kibice w Szczecinie mogli żyć derbami i walką Arkonii, prowadzonej przez trenera Stefana Żywotko, i Pogoni. O derbach Bytomia (Polonia – Szombierki) czy Warszawy (Legia – Gwardia) nie wspominamy.

W połowie lat 70. zaczęła się rywalizacja w najwyższej klasie rozgrywkowej ŁKS-u i Widzewa, a w latach 1980-82 były derby Gdyni i starcia Arki z Bałtykiem. Trzy zespoły z jednego miasta w lidze to już jednak ewenement, a zdarzyły się w naszych futbolowych rozgrywkach aż cztery i to dwa razy! Oto ta historia…

Rabin nie dał grać

Za półtora roku będziemy świętowali stulecie ligowych rozgrywek w formie, w jakiej znamy je w obecnym kształcie. Wszystko, czyli gra o mistrzostwo Polski, zaczęło się wprawdzie w 1920 roku, ale z powodu wojny z bolszewikami rozgrywek wtedy nie dokończono. Faktyczne ligowe granie to jednak dopiero rok 1927. Nie wystąpiła w nich wtedy Cracovia – pierwszy mistrz z 1921 roku. PZPN nie chciał zezwolić klubom na swoje rozgrywki, Pasy stanęły po stronie związku, a jej miejsce zajęła Jutrzenka Kraków. W ówczesnej 14-zespołowej Lidze – bo taka była nazwa – wystartowało 14 ekip, a dominowały zespoły ze stolicy i Lwowa. Z Warszawy była Legia, Polonia i Warszawianka, a z kresowego miasta Pogoń, mistrz w latach 1922-26, a także Czarni i żydowska Hasmonea, która w najwyższej klasie rozgrywkowej występował przez dwa lata. We wrześniu 1928 roku w 1 minucie derbowego meczu z Powidlakami, czyli z Czarnymi, piłkarze Hasmonei… zeszli z boiska. Mecz został przerwany przez rabina Lwowa, który wymusił zejście z boiska, zarzucając zawodnikom łamanie nakazów religijnych w przeddzień święta Jom Kipur. Spotkanie, jak kilka innych z udziałem tego klubu, zostało zweryfikowane jako walkower dla przeciwnika.

Zastrzelony piłkarz

Po spadku żydowskiego klubu w 1929 roku po trzech przedstawicieli w Lidze miała Warszawa i Kraków, bo do mistrza z lat 1927 i 1928, czyli Białej Gwiazdy, a także Cracovii dołączyła silna wtedy Garbarnia. W swoim pierwszym sezonie Garbarze od razu zostali wicemistrzem, o punkt przegrywając rozgrywki z Wartą Poznań. Jedną z największych gwiazd zespołu był pochodzący z Katowic napastnik Karol Pazurek. Trafił do Garbarni w 1929 i został tam przez długie dziewięć lat, w 1931 sięgając z klubem po mistrzostwo Polski. Dla krakowian zdobył 88 bramek. Ten kilkunastokrotny reprezentant Polski po wybuchu wojny został wcielony do Wehrmachtu. W styczniu 1945 roku został zastrzelony, gdy w niemieckim mundurze prowadził wojskowy samochód osobowy na trasie Kraków – Jędrzejów. Miał wtedy 39 lat.

Najstarsi w Polsce

W 1931 roku, kiedy po mistrzostwo sięgnęła Garbarnia, a były to ligowe rozgrywki nr 5, jedyny raz w historii polskiej ligowej piłki zdarzyło się, że w najwyższej klasie rozgrywkowej były po trzy kluby z aż trzech miast. Do przedstawicieli Krakowa i Warszawy, która swoich trzech przedstawicieli miała nieprzerwanie od 1927 do 1932 roku i do spadku Polonii – dołączył ponownie Lwów. To arcypolskie miasto reprezentowała wtedy oczywiście Pogoń, jeden z najlepszych naszych klubów międzywojnia, Czarni oraz najstarszy polski klub Lechia. Biało-zieloni zostali założeni już w 1903 roku, kilka lat wcześniej niż Pogoń czy krakowskie kluby. Jednym z założycieli był major żandarmerii Wojska Polskiego Jan Budzianowski, który zasłużył się w walkach o Lwów z Ukraińcami i bolszewikami.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Przed derbami Krakowa w maju 1937. Od lewej Józef Kotlarczyk, sędzia Michał Frank i kapitan mistrzowskiego zespołu Pasów Jan Pająk.

Lechia wśród najlepszych spędziła tylko rok. Zakończyła zmagania na ostatnim 12. miejscu, gromadząc 11 punktów w 22 meczach. W 1933 spadli Czarni i Lwów miał już w Lidze tylko jednego przedstawiciela – Pogoń, która razem z Ruchem, Wisłą, ŁKS-em i Wartą była tym zespołem, który w elicie grał nieprzerwanie od 1927 do 1939, do wybuchu II wojny światowej.

Cztery zespoły w Lidze!

W rzeczonym 1933 roku cudem uratowała się Garbarnia, najsłabsza w grupie spadkowej, która miejsce ocaliła w barażu o utrzymanie. W tamtym roku, a także w następnym sezonie, jedyny raz w historii ligowej piłki zdarzyło się, że wśród najlepszych był aż kwartet drużyn z jednego miasta, bo awans z klasy A wywalczyło Podgórze Kraków. Zawodnicy klubu z południowej strony Wisły rozegrali 40 spotkań w Lidze, a ich bilans to 8 zwycięstw, 6 remisów, 26 porażek. Do czołowych graczy należeli wówczas Mieczysław Kocwara, Franciszek Hausner czy Antoni Dzierwa, którzy później grali w Wiśle. Teraz Podgórze występuje w rozgrywkach klasy A.

TRZY KLUBY Z JEDNEGO MIASTA W LIGOWEJ ELICIE

1927
Pogoń Lwów, Czarni, Hasmonea
Legia, Polonia, Warszawianka

1928
Pogoń, Czarni, Hasmonea
Legia, Polonia, Warszawianka

1929
Legia, Polonia, Warszawianka
Garbarnia, Wisła, Cracovia

1930
Cracovia, Wisła, Garbarnia
Legia, Polonia, Warszawianka

1931
Garbarnia, Wisła, Cracovia
Legia, Polonia, Warszawianka
Pogoń, Czarni, Lechia Lwów

1932
Cracovia, Wisła, Garbarnia
Legia, Warszawianka, Polonia

1933
Cracovia, Wisła, Garbarnia, Podgórze Kraków

1934
Cracovia, Wisła, Garbarnia, Podgórze
Legia, Polonia, Warszawianka

1935
Wisła, Garbarnia, Cracovia
Warszawianka, Legia, Polonia

1937
Cracovia, Wisła, Garbarnia

1939
Wisła, Cracovia, Garbarnia

1948
Wisła, Cracovia, Garbarnia

1950
Wisła, Cracovia, Garbarnia

1951
Wisła, Cracovia, Garbarnia

1952
Wisła, Cracovia, Wawel

1953
Wawel, Wisła, Cracovia

1994/95
Lech Poznań, Olimpia, Warta

Radzieccy generałowie w akcji

Po wojnie trzy kluby z jednego miasta były tylko w sześciu sezonach. Zaraz na początku prym dalej wiódł oczywiście Kraków. Była Wisła, Cracovia oraz Garbarnia. Kiedy ta ostatnia spadła z ligi w 1951 roku, pojawił się wojskowy Wawel, który jednak po dwóch sezonach w elicie w 1953 roku nagle został z ekstraklasy wycofany. To było w czasie sowietyzacji polskiego sportu i piłki, kiedy nie istniał nawet PZPN, a wszystkim kierował radziecki generał polskiego pochodzenia Jurij Bordziłowski…

Wawel, czy wtedy OWKS Kraków, bo taka była nazwa, po wicemistrzowskim dla siebie sezonie w kolejnym został… wycofany z rozgrywek! Taką decyzję podjęło Ministerstwo Obrony Narodowej, na czele którego w latachg 1949-56 stał inny radziecki generał Konstanty Rokossowski. Wojskowi uznali, że w ekstraklasie jest miejsce tylko dla jednego wojskowego klubu, a tym był Centralny Wojskowy Klub Sportowy, czyli stołeczna Legia.

Wracając do dawnej stolicy Polski, warto podkreślić, że w sumie aż siedem krakowskich klubów występowało dotąd w ekstraklasie – oprócz Wisły, Jutrzenki, Cracovii, Garbarni i Podgórza oraz Wawelu, był to także Hutnik. Drugie miejsce w tym rankingu zajmuje Łódź (pięć, ale najwyżej dwie razem w jednym sezonie), a trzecie dzielą Lwów i Warszawa (po cztery).

Król plastiku w grze

Na kolejne trio klubów z jednego miasta w lidze trzeba było czekać aż ponad 40 lat. To już czasy III RP. W jej piłkarskich dziejach raz zdarzyło się, że w elicie zagrały trzy ekipy z tego samego miasta. W latach 80. oprócz liczącego się w ekstraklasie Lecha grała też gwardyjska Olimpia Poznań. Związany z esbecją (Służbą Bezpieczeństwa) klub w 1990 roku zakończył rozgrywki nawet na 5. miejscu. Potem na krótko spadł, żeby w 1994 ponownie awansować na salony. Grał jako Olimpia Bolplast, a jego sponsorem był „król plastiku" Bolesław Krzyżostaniak, szemrany biznesmen i działacz, o którym można by napisać wiele. „Wsławił" się przykładowo tym, że za 6 miliardów starych złotych zastawił w Gliwickim Banku Handlowym karty trzech swoich czołowych graczy, Grzegorza Mielcarskiego, Mirosława Szymkowiaka i Andrzeja Jaskota, które potem – za podpowiedzią sędziego piłkarskiego Piotra Wernera – za 500 tysięcy zł wykupił Widzew.

W sezonie 1994/95 grał w ekstraklasie Lech, Warta i Olimpia, prowadzona przez samego Grzegorza Latę. To było ostatni raz, kiedy trzy kluby z jednego miasta grały wśród najlepszych. Warciarze skończyli wtedy na ostatnim 18. miejscu i z ekstraklasą pożegnali się na ćwierć wieku, z kolei Olimpia w kolejnym sezonie grała w rozgrywkach pod nazwą… Olimpia/Lechia Gdańsk, bo to tam słynny „Bolo", powiązany z bezpieką i półświatkiem, przeniósł klub…

Michał Zichlarz

Sport f5da7a0177

Drugi dublet z rzędu

Po wygranej z BIIK Szymkent piłkarki GKS-u Katowice od awansu do Ligi Mistrzyń dzielą dwa mecze.

LIGA MISTRZYŃ

Aleksandra Nieciąg jest w świetnej formie strzeleckiej. W poprzedni piątek popisała się dubletem w ligowym starciu przeciwko UJ Kraków (2:0). Wczoraj, gdy GKS Katowice mierzył się z BIIK Szymkent w ramach drugiej rundy kwalifikacji Ligi Mistrzyń, powtórzyła ten wyczyn. W pierwszej połowie dwukrotnie trafiła do siatki i zapewniła GieKSie awans do finału miniturnieju kwalifikacyjnego.

Spotkanie rozpoczęło się spokojnie. Żadna ze stron nie zaznaczyła swojej dominacji. Przewaga GKS-u zaczęła uwidaczniać się po mniej więcej 20 minutach. Wówczas bramkarka BIIK Ange Bawou musiała się zacząć wysilać, żeby próbować powstrzymać mistrzynie Polski przed zdobyciem gola. To jej się nie udało, bo w 23 minucie Patrycja Kozarzewska rozpoczęła świetną akcję, podając na lewe skrzydło do Julii Włodarczyk. Ta odegrała do Nieciąg, która spokojnym uderzeniem trafiła do siatki.



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Aleksandra Nieciąg (trzecia od lewej) zapewniła katowiczankom grę w europejskich pucharach.

Kwadrans później było już 2:0, a 26-latka zaskoczyła rywalki fenomenalnym uderzeniem z dystansu. Piłka odbiła się od poprzeczki i wpadła do bramki. Przy tym trafieniu do strzelczyni podawała Victoria Kalaberova, która na początku sierpnia dołączyła do GKS-u, przenosząc się ze Sparty Praga. Dla 15-krotnej reprezentantki Słowacji była to pierwsza asysta w barwach nowej drużyny. - Cieszę się, że mogłam pomóc w wygranej. Ola Nieciąg zawsze wie, w jakim miejscu powinna być, żeby strzelić gola. Jestem bardzo szczęśliwa, bo przeciwnik był trudny do pokonania – powiedziała Kalaberova, choć trzeba zaznaczyć, że słowa o tym, że rywalki były trudne do pokonania, należy uznać za zwykłą kurtuazję. Patrząc na środowy mecz, można się było zastanowić, jakim cudem zawodniczki z Szymkentu w 19 meczach ligowych były w stanie zdobyć 203 bramki i stracić zaledwie 8. Ten fakt, w połączeniu z tym, jak słabo radziły sobie na tle katowiczanek, wiele mówi na temat poziomu kazachskiej ligi kobiecej.

Na dwóch golach Nieciąg strzelanie się zakończyło. W drugiej połowie nie doświadczyliśmy wielkich emocji, co było zapewne spowodowane pogodą i godziną, w jakiej rozgrywany był mecz. Rozpoczął się o 11.00, gdy temperatura powietrza wynosiła ok. 30 stopni. Dla piłkarek z Katowic najważniejsze jest jednak to, że do zmiany stron uzyskały przewagę, a następnie spokojnie ją utrzymały. Piłkarki z trzeciego największego miasta (pod względem liczby ludności) w Kazachstanie nie miały żadnych szans. - Bardzo dobrze byłyśmy ustawione przez sztab. Był to pojedynek, w którym ważna była motoryka i siła. Było ciężko, ale cieszę się, że zachowałyśmy koncentrację do końca, i że zdobyłyśmy dwie bramki więcej od rywalek – stwierdziła Aleksandra Nieciąg.

Na tym meczu walka piłkarek Karoliny Koch o udział w Lidze Mistrzyń się jednak nie kończy. W sobotę zagrają w finale turnieju drugiej rundy kwalifikacji na stadionie w Murskiej Sobocie. Ich rywalem będzie ZNK Mura, który wczoraj wieczorem wygrał ze Spartakiem Myjava 3:2. Jeśli zawodniczki GieKSy odniosą zwycięstwo, awansują w trzeciej rundy kwalifikacji. Dzięki wygranej z BIIK Szymkent katowiczanki już zagwarantowały sobie udział w nowym formacie w strefie UEFA – Pucharze Europy. Jeśli przegrają w sobotę w Murskiej Sobocie, znajdą się w drugiej rundzie (1/16 finału) nowych zmagań. Taki sam los czeka je, gdy wygrają sobotni finał, a następnie przegrają w trzeciej rundzie kwalifikacji.

Kacper Janoszka

TURNIEJ 2. RUNDY KWALIFIKACJI DO LIGI MISTRZYŃ

■ **BIIK Szymkent – GKS Katowice 0:2 (0:2)**
0:1 – Nieciąg, 23 min, 0:2 – Nieciąg, 38 min
BIIK: Bawou – Djifo, Nuruszewa, Rogers, Burova – Tchomtchoua (46. Chikupila), Yakubu (50. Serrant), Xie, Tweneboaa (80. Kulmagambetova) – Gabelia, Kreto. Trener Kaloyan PETKOW.
GKS: Seweryn – Słowińska, Zawadzka, Nowak – Włodarczyk (78. Vuskane), Kalaberova, Kozarzewska, Cyraniak (78. Brzęczek) – Maciążka (90+4. Grzegorczyk), Nieciąg (56. Jaszek), Hmirova. Trenerka Karolina KOCH.
Sędziowała Merima Celik (Bośnia i Hercegowina). **Żółte kartki**: Bawou, Nuruszewa – Nowak.

■ **ZNK Mura – Spartak Myjava 3:2 (1:1)**
0:1 – Vredikova, 13 min, 1:1 – Vindisar, 19 min, 2:1 – Olszewska, 50 min, 3:1 – Milović, 58 min, 3:2 – Narozna, 87 min

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III

■ **Górnik II Zabrze - Ślęza Wrocław 4:2 (0:0)**
1:0 - Dzięgielewski, 41 min, 2:0 - Pingot, 53 min, 2:1 - Wawrzyniak, 56 min, 2:2 - Wójcik, 58 min, 3:2 - Kosiba, 82 min, 4:2 - Dzięgielewski, 90 min

■ **Zagłębie II Lubin - Lechia Zielona Góra 1:5 (0:0)**
0:1 - Olek, 52 min, 0:2 - Lizakowski, 55 min, 0:3 - Olek, 58 min, 1:3 - Nowogoński, 62 min, 1:4 - Ziarkowski, 85 min, 1:5 - Więcek, 90 min

■ **Sparta Katowice - Górnik Polkowice 2:0 (0:0)**
1:0 - Woźniak, 86 min, 2:0 - Glapka, 90 min

■ **Pniówek 74 Pawłowice - KS Panattoni Goczałkowice 2:2 (1:2)**
0:1 - Mendrela, 5 min, 0:2 - Wróblewski, 6 min, 1:2 - Hanzel, 45 min (głową), 2:2 - Hornik, 47 min

■ **Skra Częstochowa - Karkonosze Jelenia Góra 2:0 (0:0)**
1:0 - Sajdak, 19 min, 2:0 - Gołębiowski, 37 min

■ **Słowianin Wolibórz - MKS Kluczbork 2:1 (1:1)**
1:0 - Niewiadomski, 9 min, 1:1 - Biskup, 14 min, 2:1 - Szuba, 87 min (karny)

■ **Stal Jasień - Miedź II Legnica 1:2 (1:1)**
0:1 - Pączek, 17 min, 1:1 - Kurianowicz, 21 min, 1:2 - Ciapa, 87 min (karny)

■ **Warta Gorzów Wielkopolski - Carina Gubin 1:1 (0:1)**
0:1 - Elorhan, 41 min, 1:1 - Majerczyk, 86 min

■ **Polonia Nysa - LZS Starowice Dolne 0:0**

1. Lechia	5	13	12:3
2. Górnik II	5	12	13:4
3. Polkowice	5	12	8:4
4. Sparta (b)	5	11	11:6
5. Kluczbork	5	8	10:7
6. Słowianin (b)	5	8	8:6
7. Polonia (b)	5	7	6:3
8. Zagłębie II (s)	5	7	14:14
9. Ślęza	5	7	7:7
10. Skra (s)	5	6	9:9
11. Goczałkowice	5	6	6:7
12. Pniówek	4	4	6:9
13. Karkonosze	5	4	7:12
14. Starowice Dln. (b)	5	4	3:9
15. Miedź II	5	4	6:13
16 Warta	5	5	6:9
17. Carina	5	3	7:9
18. Stal (b)	5	3	6:14

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

GRUPA I

KS Wasilków - Legia II Warszawa 3:1, Świt Nowy Dwór Maz. - GKS Bełchatów 3:1, Warta Sieradz - Lechia Tomaszów Maz. 2:1, Wisła II Płock - ŁKS Łomża 2:1, Znicz Biała Piska - Wigry Suwałki 2:3, KS CK Troszyn - Mławianka 2:2, GKS Wikielec - Olimpia Elbląg 1:1, Jagiellonia II Białystok - Ząbkovia 1:5, Broń Radom - Widzew II Łódź 1:1.

1. Ząbkovia (b)	5	12	17:8
2. Łomża	5	12	15:7
3. Legia II	5	10	12:7
4. Wisła II	5	9	10:6
5. Warta	5	9	9:5
6. Wigry	5	9	9:8
7. Świt	5	9	9:9
8. Olimpia (s)	5	8	8:7
9. Lechia	5	7	11:8
10. Widzew II (b)	5	7	13:11
11. Wasilków (b)	5	6	5:12
12. Wikielec	5	5	7:8
13. Bełchatów	5	5	10:14
14. Mławianka	5	5	8:14
15. Broń	5	4	8:10
Troszyn (b)	5	4	8:10
17. Jagiellonia II	5	4	6:11
18. Znicz (b)	5	1	6:16

GRUPA II

Cartusia - Błękitni Stargard 0:1, Kluczevia Stargard - Wda Świecie 0:0, Pogoń II Szczecin - Zawisza Bydgoszcz 1:1, Tłuchowia - Noteć Czarnków 0:0, Unia Swarzędz - Lech II Poznań 1:4 Wikęd Luzino - Polonia Środa Wlkp. 2:2, Lipno Stęszew - Wybrzeże Rewalskie Rewal 2:0, Victoria Września - Flota Świnoujście 1:2, Pogoń Nowe Skalmierzyce - Elana Toruń 0:0.

1. Zawisza	5	13	14:5
2. Polonia	5	11	10:6
3. Flota	5	11	7:3
4. Lech II	5	9	15:11
5. Cartusia	4	9	8:4
6. Błękitni	5	9	10:8
7. Wikęd (b)	5	8	9:9
8. Pogoń II	5	7	10:7
9. Lipno (b)	5	7	10:10
10. Kluczevia (b)	5	5	7:8
Unia	5	5	7:8
12. Noteć	5	5	4:7
Wda	5	5	4:7
14. Pogoń	5	5	2:7
15. Elana	5	4	6:9
16. Victoria (b)	5	3	4:8
17. Rewal	4	3	2:6
18. Tłuchowia (b)	5	2	1:7

GRUPA IV

Wisła II Kraków - Avia Świdnik 2:3, Podlasie Biała Podl. - Sokół Kolbuszowa Dolna 3:0, Pogoń-Sokół Lubaczów - Wiślanie Skawina 5:1, Siarka Tarnobrzeg - Star Starachowice 2:2, Sparta Kazimierza Wlk. - Korona II Kielce 2:3, Stal Kraśnik - Chełmianka 5:1, Świdniczanka - Wisłoka Dębica 1:1, Cracovia II - Naprzód Jędrzejów 1:1, KSZO 1929 Ostrowiec Święt. - Czarni Połaniec 2:1.

1. Avia	5	15	12:3
2. KSZO	5	13	12:4
3. Chełmianka	5	12	11:8
4. Korona II	5	10	10:9
5. Wiślanie	5	9	13:13
6. Pogoń-Sokół	5	7	11:8
7. Podlasie	5	7	9:9
8. Stal (b)	5	6	8:7
9. Sparta (b)	5	6	10:11
10. Sokół (b)	5	6	7:8
11. Wisła II	5	6	9:14
12. Wisłoka	5	5	6:6
13. Naprzód (b)	5	5	6:7
14. Star	5	5	6:8
15. Siarka	5	5	7:10
16. Cracovia II (b)	5	5	7:11
17. Czarni	5	3	4:8
18. Świdniczanka	5	2	6:10

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

LKS Żyglin - Silesia Miechowice 4:0, Ruch Kozłów - ŁTS Łabędy 4:1, Burza Borowa Wieś - Unia Strzybnica 1:3, Start Sierakowice - Victoria Pilchowice 3:1, MOSiR Sparta Zabrze - Tempo Paniówki 5:0, Sośnica Gliwice - Górnik Bobrowniki Śl. 1:2, Orzeł Nakło Śl. - Polonia II Bytom 1:4, AP Team Gliwice - Gwarek II Tarnowskie Góry 5:5, Olimpia Boruszowice - UKS Ruch Radzionków 1:1.

1. Strzybnica	4	10	10:4
2. Sierakowice	4	10	9:5
3. MOSiR Sparta	3	9	12:2
4. Kozłów	4	9	13:9
5. Borowa Wieś	4	7	11:5
6. Żyglin	4	7	14:9
7. Paniówki	4	6	9:10
8. Sośnica	4	6	6:9
9. Boruszowice	4	5	11:7
10. Pilchowice (b)	4	5	5:6
11. Bobrowniki Śl.	4	5	9:12
12. Nakło Śl.	4	4	15:11
13. Łabędy	3	4	9:8
14. Polonia II (b)	4	3	7:7
15. AP Team (b)	4	3	10:12
16. UKS Ruch (b)	4	2	7:11
17. Gwarek II (b)	4	1	6:20
18. Miechowice (s)	4	0	2:18

4. LIGA ŚLĄSKA

■ **Polonia Łaziska Górne - Raków II Częstochowa 1:1 (1:0)**
Bramki: Wojtek 64 - Gaża 80.

■ **Spójnia Landek - Podlesianka Katowice 4:0 (1:0)**
Bramki: Biskup 36, Merebaszwili 51, 70, Pisarek 84.

■ **Ruch Radzionków - Rozwój Katowice 3:0 (2:0)**
Bramki: Bolacki 26, 39, Kwaśniewski 52.

■ **Przemsza Siewierz - Drama Zbrosławice 1:5 (0:3)**
Bramki: Marek 55 - Capiga 11, 83, Szulc 23, 40, Kotalczyk 48.

■ **Kuźnia Ustroń - ROW 1964 Rybnik 1:1 (1:1)**
Bramki: Piejak 3 - Spratek 13.

■ **Decor Bełk - Orzeł Łękawica 3:3 (2:1)**
Bramki: Semeniuk 9, Krakowczyk 13, Siejak 90+5 - Chmiel 11, Wróbel 62, 79.

■ **Piast II Gliwice - Victoria Częstochowa 3:2 (1:0)**
Bramki: Świetlicki 35, Kopczyński 47 - karny, Maziarz 60 - Jaworski 75, Krawczyk 90.

■ **Unia Turza Śląska - Zalchem Znicz Kłobuck 1:3 (0:1)**
Bramki: Ośliziok 90 - karny - Korczak 33, 54, Kosin 77.

■ **Gwarek Tarnowskie Góry - Szombierki Bytom 3:2 (2:1)**
Bramki: Jarasz 20, Więckowski 30, Telęga 71 - Moritz 11, Gasz 80.

1. ROW	5	10	14:5
2. Ruch	5	10	13:5
3. Kuźnia	5	10	10:4
4. Drama	5	10	11:6
5. Szombierki (b)	5	10	12:8
6. Polonia	5	10	7:4
7. Piast II	5	10	10:8
8. Znicz (b)	5	9	13:8
9. Raków II	5	8	14:5
10. Spójnia	5	8	9:6
11. Podlesianka (s)	5	8	8:6
12. Orzeł (b)	5	5	7:9
13. Rozwój	5	5	6:8
14. Victoria	5	4	6:11
15. Unia (s)	5	3	11:13
16. Gwarek	5	3	4:27
17. Decor	5	1	7:13
18. Przemsza	5	1	5:21

(g, mar)

Sport f5da7a0177

Chcesz wygrać z Nafciarzami? Musisz Wisłę przepłynąć!

Superpuchar ma być pierwszym z trzech triumfów, jakie płoccy mistrzowie Polski planują świętować w tym sezonie.

W sobotę w Atlas Arenie w Łodzi meczami o Superpuchar Polski kobiet i mężczyzn zainaugurowany zostanie nowy sezon. Najpierw o trofeum zagrają panie (14.30, MKS KGHM Zagłębie Lubin - PGE MKS El-Volt Lublin), a potem (18.00) na parkiet wybiegną panowie. W pierwszej „świętej wojnie" w tym sezonie powalczą mistrz Polski i ubiegłoroczny zdobywca trofeum Orlen Wisła Płock oraz wicemistrz i zdobywca krajowego pucharu Industria Kielce. Będzie to pierwsze ważne starcie od lat dominujących w kraju eksportowych gigantów. Dziś zajrzyjmy za kulisy przygotowań mistrzów Polski...



Michał Daszek (z piłką) ostrzega kielczan, że w nadchodzącym sezonie jeszcze trudniej będzie pokonać Orlen Wisłę.

Fot. Michał Strąk/PressFocus

Medal dla klubu, prezesa i trenera

Do nadchodzących rozgrywek Nafciarze przygotowywali się od 21 lipca. Zawodnicy nie tylko trenowali, ale też rozgrywali sparingi. W meczu kontrolnym pokonali m.in. Ostrovię Ostrów Wielkopolski, a także wygrali międzynarodowy Procural Cup. Przegrali tylko ostatni sprawdzian z węgierskim ONE Veszprem 29:31. W poniedziałek odbyła się prezentacja drużyny, podczas której prezydent Płocka uhonorował SPR Wisłę, trenera Xaviera Sabate i prezesa klubu Artura Stanowskiego medalem Laude Probus, czyli zasługujących na pochwałę. Podczas prezentacji klub przekazał kibicom bramkę, na której można zawieszać kłódki, symbolizujące przywiązanie do Orlen Wisły. Jak powiedział prezes Stanowski, jest to pierwsza taka bramka w polskim klubie, gdzie jego sympatycy wyznają sobie miłość, więź i zapewniają wsparcie. Kibice już przygotowują się do sobotniego wyjazdu do Łodzi; wiadomo, że na trybunach Atlas Areny będzie ich 1228. Zwycięstwo w walce o Superpuchar ma być pierwszym z trzech triumfów, jakie płocczanie planują świętować w tym sezonie. Dwa pozostałe to Puchar Polski i mistrzostwo kraju.

Wzmocnieni światowymi gwiazdami

Drużyna i hiszpański trener Xavier Sabate zapewnili, że zrobią wszystko, by odnieść także sukces w Lidze Mistrzów. Od razu po losowaniu grup prezes Stanowski zapewnił społeczność piłki ręcznej w Płocku, że drużyna nie będzie - jak to było w ostatnich sezonach - tylko dostarczycielem punktów, ale chce powalczyć o coś więcej, nawet o awans do Final Four. Te optymistyczne zapowiedzi mają swoje odzwierciedlenie w składzie zespołu. Z Barcelony dołączył znakomity francuski rozgrywający Melvyn Richardson, m.in. mistrz olimpijski z Tokio, medalista mistrzostw świata, trzykrotny zwycięzca i MVP finałów Ligi Mistrzów. Miejsce w bramce, zajmowane w poprzednim sezonie przez Viktora Hallgrimssona, który w rozpoczynającym się sezonie będzie zawodnikiem Barcelony, zajął Torbjoern Bergerud, dwukrotny wicemistrz świata z reprezentacją Norwegii. Do Płocka wrócili także rozgrywający Siergiej Kosorotow z ONE Veszprem i Zoran Ilić, wychowanek węgierskiego klubu. Skład mistrza Polski uzupełnili medaliści mistrzostw Polski – prawoskrzydłowy Jakub Szyszko z Górnika Zabrze oraz wypożyczony z Azotów Puławy bramkarz Wojciech Borucki. - Obiecuję, że damy z siebie wszystko, żebyście nie oglądali nas schodzących z parkietu ze spuszczonymi głowami. Będziemy walczyć do ostatniej sekundy meczów, by potem stawać przed trybuną „G" i śpiewać razem z wami po zwycięstwach. Żeby z nami wygrać, trzeba Wisłę przepłynąć – zapowiedział podczas prezentacji w Orlen Arenie kapitan drużyny, Michał Daszek.

Sabate dziękuje za wsparcie

Za wsparcie podziękował fanom także trener Sabate, który rozpoczął pracę w płockim klubie w 2018 roku, a ma ważny kontrakt do 2028. To pierwszy szkoleniowiec w historii Orlen Wisły, który ma szansę na prowadzenie zespołu nieprzerwanie przez 10 lat. - Mamy ogromną motywację, ale nadal chcę prosić kibiców o wsparcie, bo bez tego trudno będzie spełnić oczekiwania. To wsparcie potrzebne będzie nie tylko w dobrych, ale przede wszystkim w złych momentach, na które też musimy być przygotowani. To jest bardzo ważne dla nas. Nadal czeka nas dużo pracy, lecz zrobimy wszystko, by was nie zawieść – zapewnił hiszpański szkoleniowiec Orlen Wisły.

Zbigniew Cieńciała

Trener wyciśnie ze mnie maksa

Rozmowa z **Piotrem Jędraszczykiem**, 24-letnim rozgrywającym reprezentacji Polski, przed debiutanckim sezonem w Kielcach

Kontrakt z Industrią podpisał pan dwa lata temu, ale dopiero teraz zadebiutuje w drużynie Tałanta Dujszebajewa, ponieważ ostatnie dwa sezony spędził pan na wypożyczeniu w Gwardii Opole...

– Bardzo się cieszę, że trafiłem do kieleckiego klubu. To dla mnie duża szansa, żeby się rozwinąć i pokazać umiejętności. Mam nadzieję, że będzie tutaj fajna, zdrowa rywalizacja o miejsce w składzie. Jestem gotowy, wierzę, że będę coraz lepszym zawodnikiem, a drużyna będzie odnosiła sukcesy.

Co dał panu dwuletni pobytu w Opolu?

- Dojrzałem jako zawodnik i człowiek. Miałem dużo minut do grania i mogłem rządzić na boisku, bo jako środkowy rozgrywający jestem za to odpowiedzialny. Dlatego te dwa ostatnie sezony oceniam bardzo pozytywnie, mimo że po drodze przytrafiła mi się kontuzja. Mam tylko nadzieję, że teraz te urazy będą mnie omijały, a ja będę podnosił swoje umiejętności.

Trafia pan do jednego z najlepszych klubów nie tylko w Polsce, ale i w Europie...

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Wiem, że trafiłem do zespołu, który zawsze stawia sobie ambitne cele. Mam nadzieję, że dużo się tutaj nauczę od kolegów z drużyny. Wiele też obiecuję sobie po współpracy z treneremDujszebajewem. Jestem przekonany, że wyciśnie ze mnie maksa, bo po to tutaj przychodzę, żeby ciężko trenować i cały czas iść do przodu.

Jak wyobraża pan sobie Ligę Mistrzów?

-Nie mogę już doczekać się debiutu. Gra w Lidze Mistrzów będzie dla mnie nagrodą za ciężką pracę, którą codziennie wykonuję. Zdaje sobie sprawę, że przynajmniej kilka rzeczy mam jeszcze do poprawy, bo zawsze można być jeszcze lepszym i rozwijać się. Przyszedłem do Kielc odnosić sukcesy. Wierzę, że je osiągnę z drużyną także w w tych najbardziej prestiżowych europejskich pucharach.



Piotr Jędraszczyk już pozdrawia kieleckich kibiców.

Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Zaczyna się wielka gra!

Polska kontra Słowenia! EuroBasket w Spodku startuje od mocnego uderzenia.

EUROBASKET 2025

W czwartek pierwszy dzień rywalizacji w grupie D. Po długich przygotowaniach Polacy przystępują do gry. I od razu Biało-czerwonych czeka wielkie wyzwanie. Zagramy ze Słowenią, którą sensacyjnie ograliśmy w ćwierćfinałach poprzednich mistrzostw Europy.

- Dobrze znamy Polskę, a oni znają nas. To będzie prawdziwy sprawdzian przed wypełnionym po brzegi Spodkiem. Jeśli zagramy dobrze, możemy odnieść sukces – ale skupiamy się tylko na tym pierwszym meczu, a potem będziemy iść krok po kroku - zapowiedział Aleksander Sekulić, trener Słoweńców.

Eksperci zgodnie twierdzą, że Słowenia ma najsłabszy zespół w ostatnich latach. W okresie przygotowawczym przegrała 5 z 6 meczów! Ranking przygotowany przez prestiżowy portal BasketNews umieścił naszych rywali na dalekim 11. miejscu. - Nigdy nie zwracałem uwagi na przewidywania – kto jest na szczycie, kto tuż poniżej, a kto ostatni. Liczy się wiara w naszą grę i w naszą drużynę. Nie jesteśmy w takiej samej sytuacji, jak na poprzednim EuroBaskecie. Powiedziałem zawodnikom, że będziemy grać mecz po meczu, ale każdy z nich rozpoczniemy jako „underdog". W ten sposób możemy dać z siebie trochę więcej - dodał słoweński szkoleniowiec.



Fot. Vid Ponikvar / Sportida/SIPA/PressFocus

Trzy lata temu w Berlinie Słoweńcy po meczu z Polską opuszczali parkiet w stanie dużego szoku. Jak będzie teraz?

Słowenii brakuje przede wszystkim potężnego skrzydłowego/środkowego Josha Nebo. Amerykanin, który na co dzień gra w lidze włoskiej oraz Eurolidze (Emporio Armani Milan), w ubiegłym roku otrzymał słoweński paszport, zagrał trzy mecze w turnieju kwalifikacji olimpijskich w Pireusie i... na tym zakończył reprezentacyjny epizod. Długo zwodził, że zagra w Katowicach, ale ostatecznie na koniec lipca klub przesłał informację, że zawodnik leczy uraz.

Sprawę w wątpliwość podał Sasza Doncić, tata Luki oraz dyrektor kadry. Czy federacja będzie wnioskowała o odebranie Amerykaninowi obywatelstwa? - Teraz jesteśmy skupieni na mistrzostwach, ale po zakończeniu wrócimy do sprawy. Niewykluczone, że zająć się tym będzie musiał nasz rząd. Nebo otrzymał słoweński paszport, by grać w reprezentacji, a jeśli nie gra, to nie bardzo widzę powód do dalszej współpracy - stwierdził Doncić senior.

Także Polacy wyniki tego lata mieli mocno przeciętne. Przegrali aż 5 z 8 meczów, mieli kłopoty z obroną, zbiórkami. We wspomnianym rankingu BasketNews znajdujemy się dwie pozycje za Słoweńcami. Mamy jeden z najstarszych zespołów spośród uczestników mistrzostw. Kłopotem niewątpliwie są kontuzje Jeremiego Sochana oraz Igora Milicicia juniora.

Nie mamy gwiazdy kalibru Luki Doncicia, ale wydaje się, że jako zespół jesteśmy lepsi. - Jesteśmy w dobrej formie. Trenujemy i przygotowujemy się bezpośrednio na starcie ze Słowenią. Konstruujemy pierwsze założenia i plany na obronę oraz atak. Drużyna wygląda bardzo dobrze, jest zmotywowana. Chłopaki są pozytywnie nastawieni na grę przed własną publicznością. Ten EuroBasket będzie ciężkim turniejem, jesteśmy na to gotowi. Pamiętamy mecz ze Słowenią sprzed trzech lat. To było piękne spotkanie. Nie tylko dla nas, ale także wszystkich kibiców. Nadal jest to z tyłu głowy, ale od tego pojedynku minęły trzy lata, musimy o tym zapomnieć. Przed nami zupełnie inne starcie - twierdzi środkowy Aleksander Balcerowski.

Ozdobą meczu może być strzelecki pojedynek Doncicia z Jordanem Loydem. Amerykanin dobrze wpasował się w polski zespół, pokazał że potrafi zdobywać punkty zarówno spod kosza, jak i z dystansu. Na Donciciu oparty będzie atak Słoweńców. - Gra dla reprezentacji to dla mnie nowe doświadczenie, ale bardzo mi się podoba. Nie mogę się doczekać kolejnych wyzwań. Celem na EuroBasket jest wygrywanie - zapowiada nasz Amerykanin.

W środę przed Spodkiem uroczyście zainaugurowano Strefę Kibica - FIBA EuroBasket 2025 Fan Zone. Są tam boiska do basketu 3x3, telebim, na którym będzie można oglądać mecze, ogródki gastronomiczne, sklepik z pamiątkami oraz tor przeszkód dla najmłodszych.

Czwartkowy mecz Polaków ze Słowenią zaczyna się o godzinie 20.30.

(pp)

POPIS TURCJI I PORTUGALII

■ Uwaga na Turków! W Rydze rozbili Łotyszy, piąty zespół ostatnich mistrzostw świata!

W środę EuroBasket rozpoczęły zespoły w grupach A i B. Pierwsze spotkanie mistrzostw odbyło się w Tampere Deck Arena w Finlandii. Wielka Brytania grała z Litwą. Niespodzianki nie było, pewnie wygrali Litwini. Najlepszym graczem spotkania był Jonas Valanciunas, który ma za sobą 13 lat na parkietach NBA. Gracz Denver Nuggets w 21 minut zdobył 18 punktów, miał 9 zbiórek.

W grupie A, która swoje mecze rozgrywa w Rydze, inauguracja należała do Czechów i Portugalczyków. Pewnie wygrali ci drudzy 62:50. Bohaterem meczu był środkowy Neemias Queta, który miał 23 punkty i aż 18 zbiórek oraz 4 bloki! 26-latek jest zawodnikiem Boston Celtics, w NBA gra od 4 sezonów. To pierwsza wygrana Portugalii na EuroBaskecie od 18 lat. - To wielkie zwycięstwo. Wydaje mi się, że trochę wszystkich zaskoczyliśmy. Teraz musimy pracować mocniej, bo ludzie będą na nas patrzeć nieco inaczej. Musimy zachować pokorę, to dopiero pierwsza wygrana - uspokajał skrzydłowy Miguel Queiroz.

Czołowi zawodnicy NBA stanęli przeciw sobie w spotkaniu Łotwy oraz Turcji - Kristaps Porzingis (Atlanta Hawks) kontra Alperen Sengun (Houston Rockets). W Rydze przy komplecie publiczności to goście zaczęli dużo lepiej, po 5 minutach Turcy prowadzili 13:3. Do ostatniej kwarty drużyna trenera Ergina Atamana (szkoleniowiec Panathinaikosu Ateny) przystępowała z 17 oczkami zaliczki! ostatecznie skończyło się na wygranej 93:73. Świetne spotkanie rozgrywali Cedi Osman (20 punktów) oraz Kenan Sipahi (19).

Warto wspomnieć o meczu Niemiec z Czarnogórą. Faworyci wygrali łatwo 106:76. Na boisku brylowali znani z NBA Franz Wagner (22 punkty, 8 zbiórek) oraz Dennis Schroeder (21 pkt). Dodatkowo Andreas Obst trafił 5 z 6 rzutów za trzy punkty. Niemcy grali bez pierwszego trenera, bo dzień przed spotkaniem Alex Mumbru z tajemniczym wirusem trafił do szpitala w Tampere. Pod jego nieobecność zespół poprowadził asystent Alan Ibrahimagić.

(p)

MISTRZOSTWA EUROPY - FAZA GRUPOWA

GRUPA A (RYGA/ŁOTWA)

Czechy – Portugalia	50:62
Łotwa – Turcja	73:93
Serbia – Estonia	98:64
29.08. Turcja – Czechy	12.45
29.08. Estonia – Łotwa	16.00
29.08. Portugalia – Serbia	19.15
30.08. Czechy – Estonia	12.45
30.08. Łotwa – Serbia	16.00
30.08. Turcja – Portugalia	19.15
1.09. Estonia – Turcja	12.45
1.09. Portugalia – Łotwa	16.00
1.09. Serbia – Czechy	19.15
3.09. Estonia – Portugalia	12.45
3.09. Czechy – Łotwa	16.00
3.09. Turcja – Serbia	19.15

Serbia	1	2	98:64
Turcja	1	2	93:73
Portugalia	1	2	62:50
Czechy	1	1	50:62
Łotwa	1	1	73:93
Estonia	1	1	64:98

GRUPA B (TAMPERE/FINLANDIA)

W. Brytania – Litwa	70:94
Czarnogóra – Niemcy	76:106
Szwecja - Finlandia	90:93
29.08. Niemcy – Szwecja	11.30
29.08. Litwa – Czarnogóra	14.30
29.08. Finlandia – W. Brytania	18.30
30.08. Litwa – Niemcy	11.30
30.08. W. Brytania – Szwecja	14.30
30.08. Czarnogóra – Finlandia	18.30
1.09. Szwecja – Czarnogóra	11.30
1.09. Niemcy – W. Brytania	14.30
1.09. Finlandia – Litwa	18.30
3.09. Czarnogóra – W. Brytania	11.30
3.09. Litwa – Szwecja	14.30
3.09. Finlandia – Niemcy	18.30

Niemcy	1	2	106:76
Litwa	1	2	94:70
Finlandia	1	2	93:90
Szwecja	1	1	90:93
Wielka Brytania	1	1	70:94
Czarnogóra	1	1	76:106

GRUPA C (LIMASSOL/ CYPR)

28.08. Gruzja – Hiszpania	13.00
28.08. BiH – Cypr	16.15
28.08. Grecja – Włochy	19.30
30.08. Włochy – Grecja	13.00
30.08. Cypr – Grecja	16.15
30.08. Hiszpania – BiH	19.30
31.08. Gruzja – Grecja	13.00
31.08. Hiszpania – Cypr	16.15
31.08. BiH – Włochy	19.30
2.09. Grecja – BiH	13.00
2.09. Cypr – Gruzja	16.15
2.09. Włochy – Hiszpania	19.30
4.09. BiH – Gruzja	13.00
4.09. Włochy – Cypr	16.15
4.09. Hiszpania – Grecja	19.30

Bośnia i Hercegowina
Cypr
Grecja
Gruzja
Hiszpania
Włochy

GRUPA D (KATOWICE)

28.08. Izrael – Islandia	14.00
28.08. Belgia – Francja	17.00
28.08. Słowenia – POLSKA	20.30
30.08. Islandia – Belgia	14.00
30.08. Francja – Słowenia	17.00
30.08. POLSKA – Izrael	20.30
31.08. Słowenia – Belgia	14.00
31.08. Izrael – Francja	17.00
31.08. POLSKA – Islandia	20.30
2.09. Belgia – Izrael	14.00
2.09. Islandia – Słowenia	17.00
2.09. Francja – POLSKA	20.30
4.09. Francja – Islandia	14.00
4.09. Izrael – Słowenia	17.00
4.09. POLSKA – Belgia	20.30

Belgia
Francja
Islandia
Izrael
Polska
Słowenia

FAZA FINAŁOWA (RYGA)

1/8 FINAŁU

6.09. B2 - A3	10.00
6.09. A1 - B4	13.15
6.09. B1 - A4	16.30
6.09. A2 - B3	19.45
7.09. C1- D4	10.00
7.09. D2 – C3	13.15
7.09. C2 – D3	16.30
7.09. D1 – C4	19.45

1/4 FINAŁU

9.09. B2/A3 – C1/D4 (W69)	15.00
9.09. A1/B4 – D2/C3 (W70)	19.00
10.09. B1/A4 – C2/D3 (W71)	15.00
10.09. A2/B3 – D1/C4 (W72)	19.00

PÓŁFINAŁ

12.09. W69 – W70 (W73)	15.00
12.09. W71 – W72 (W74)	19.00

O 3. MIEJSCE	MECZ O MEDALE	01. MIEJSCE
14.09. 15.00		14.09. 19.00

Sport f5da7a0177

Wulkan emocji

Paulina Damaske to as w talii trenera Stefana Lavariniego. To ona zdobyła cenne punkty w kluczowych momentach meczu z Niemkami.

Biało-czerwone w czwartym secie przegrywały z Niemkami już 22:24 i były o krok od porażki w meczu. Zdołały jednak odmienić los. Doprowadziły do tie-breaka. W nim prowadziły 14:12. Wygrały, ale po grze na przewagi 19:17. Po ostatnim punkcie - as serwisowy Pauliny Damaske - trener Stefano Lavarini, tak jak jego podopieczne, dał upust emocjom.

Dzięki wygranej Polki zajęły pierwsze miejsce w grupie i w 1/8 finału w sobotę zmierzą się z Belgią.

Wejście z przytupem

Mocno obawialiśmy się meczu z Niemkami, bo nasze panie w meczach z Wietnamem oraz Kenią nie błyszczały. Lavarini, zgodnie ze swoim zwyczajem, nie „majstrował" przy składzie. W trakcie gry też nie za bardzo mieszał. Tradycyjnie dokonywał podwójnej zmiany, czyli za Katarzynę Wenerską i Magdalenę Stysiak wprowadzał Marlenę Kowalewską oraz Malwinę Smarzek. W epizodzie na przyjęciu pojawiała się Justyna Łysiak, nominalna libero. W czwartym secie przy stanie 4:6 desygnował do gry Paulinę Damaske, która zastąpiła Martynę Czyrniańską.

Gra z zakłóceniami

Polki w Lidze Narodów wygrały z Niemkami 3:1, ale wiadomo było, że w MŚ będzie to inne spotkanie. Rywalki były skoncentrowane i rozpoczęły z impetem. Objęły prowadzenie 6:2 i utrzymywały przewagę, choć nasze siatkarki kilka razy były blisko. Gdy Biało-czerwone poprawiły przyjęcie i ograniczyły liczbę błędów, było lepiej. Druga partia przebiegała już pod ich dyktando. Po asie serwisowym Agnieszki Korneluk wygrywały 8:4. A potem skrupulatnie, punkt po punkcie, powiększały przewagę.

Wysoka wygrana dawała nadzieję na kolejne dobre sety. Tymczasem spotkało nas spore rozczarowanie. Znów źle funkcjonowało przyjęcie i rywalki, aż do końca prowadziły dwoma, trzema punktami.

Czwarta odsłona była wręcz niewiarygodna i przyniosła niesłychane emocje. Przy stanie 4:6 na parkiecie pojawiła się Damaske. I była ona niewątpliwie jedną z bohaterek tej potyczki. Przy stanie 14:16 popisała się dwoma pojedynczymi (!) blokami i doprowadziła do remisu 16:16. Wówczas walka rozgorzała na całego. Niemki były cały czas na prowadzeniu. Przy stanie 22:24 mało kto wierzył, że losy tej potyczki się odwrócą. A tymczasem Niemki przy piłkach meczowych „strzelały" po autach. W końcu, przy remisie 26:26, wspomniane Damaske i Łukasik dokończyły dzieła.

Tie-break to kolejne kolosalne emocje. Przeżywaliśmy huśtawkę nastrojów. Polki w drugiej części seta "odskoczyły". Wygrywały 14:12, ale Niemki doprowadziły do remisu. Po ataku Stysiak nasza drużyna znów była na prowadzeniu 17:16, ale za chwilę Damaske wpadła w siatkę. Następnie punkt Korneluk oraz as serwisowy Damaske i zwycięstwo. Uff, co za mecz, ale to przecież nie koniec mistrzostw!

- Wiedziałam czego oczekuje ode mnie trener i weszłam na boisko pełna nadziei. Najważniejsze, że pomogłam drużynie. Przed serwisem trener dał sygnał i przede wszystkim chciałam poprawnie uderzyć, a wyszedł z tego as. Nic tylko skakać do góry – cieszyła się Paulina Damaske.



Fot. Volleyballworld

Magdalena Stysiak była najskuteczniejszą w naszej drużynie.

- Takie zwycięstwa tylko budują drużynę. Chwilę odpoczniemy i przygotowujemy się do następnych meczów. I pewnie będą emocje – podsumowała mecz kapitanka zespołu, Agnieszka Korneluk.

I tego się trzymajmy!

(sow)

■ Polska – Niemcy 3:2 (21:25, 25:15, 19:25, 28:26, 19:17)

POLSKA: Wenerska, Łukasik (15), Korneluk (13), Stysiak (26), Czyrniańska (11), Jurczyk (4), Szczygłowska (libero) oraz Kowalewska (1), Smarzek (3), Łysiak, Damaske (6). Trener Stefano LAVARINI.

NIEMCY: Straube (1), Alsmeier (19), Schölzel (4), Weske (18), Orthmann (10), Weitzel (15), Pogany (libero) oraz Stigrot (14), Cekulaev (5), Glaab, Stautz. Trener Giulio Cesare BREGOLI.

Sędziowali: Iwajło Iwanow (Bułgaria) i Joo-Hee Kang (Korea Płd.). Widzów 3217.

Przebieg meczu

I: 7:10, 12:15, 16:20, 21:25.
II: 10:7, 15:10, 20:12, 25:15.
III: 7:10, 11:15, 17:20, 19:25.
IV: 6:10, 12:15, 19:20, 25:24, 28:26.
V: 5:4, 10:9, 14:15, 19:17.

Bohaterka – Magdalena STYSIAK.

■ Kenia – Wietnam 3:0 (25:23, 25:22, 25:18)

KENIA: Oanh Emma (2), Adihmbao (19), Belinda (13), Tata (12), Sanda (8), Ekaru (6), Cele (libero) oraz Likhayo, Lorine (1), Jepkorir. Trener Geoffrey **OMONDI**.

WIETNAM: T. T. T. Thuyi (6), N. T. Trinh (5), H. K. T. Trinh (6), Uyen (5), T.T.B.Thuy (2), Dang (libero) oraz Quynh (12), Thoa L. T. Thuyi (2). Trener Kiet Tuan NGUYEN.

Sędziowali: Sasiprapa Pimthongkhonburi (Tajlandia) i Ziling Wang (Chiny). Widzów 1504.

FAZA PUCHAROWA

1/8 FINAŁU (BANGKOK)

Holandia	29.08. 12.00	Serbia
Japonia	29.08. 15.30	Tajlandia
Włochy	30.08. 12.00	Niemcy
Polska	30.08. 15.30	Belgia
Chiny	31.08. 12.00	Francja
Brazylia	31.08. 15.30	Dominikana
USA	1.09. 12.00	Kanada
Turcja	1.09. 15.30	Słowenia

ĆWIERĆFINAŁY

A1/H2	3.09. 12.00	H1/A2 (Q1)
B1/G2	3.09. 15.30	G1/B2 (Q2)
C1/F2	4.09. 12.00	F1/C2 (Q3)
D1/F2	4.09. 15.30	E1/D2 (Q4)

PÓŁFINAŁY

Q1	6.09. 10.30	Q4
Q2	6.09. 14.30	Q3

O 3. MIEJSCE

?	7.09. 10.30.	?

O 1. MIEJSCE

?	7, 09. 14.30	?

MISTRZOSTWA ŚWIATA KOBIET - FAZA GRUPOWA

GRUPA A (BANGKOK)

Holandia – Szwecja	3:2 (-25, 11, 21, -21, 9)
Tajlandia – Egipt	3:1 (15, -23, 15, 11)
Holandia - Egipt	3:0 (15, 13, 13)
Tajlandia - Szwecja	3:0 (18, 20, 22)
Szwecja – Egipt	3:1 (18, -26, 20, 16)
Tajlandia – Holandia	2:3 (23, -17, 23, -10, -14)

1. Holandia	3	3/0	7	9:4
2. Tajlandia	3	2/1	7	8:4
3. Szwecja	3	1/2	4	5:7
4. Egipt	3	0/3	0	2:9

GRUPA B (PHUKET)

Belgia – Kuba	3:0 (23, 14, 11)
Włochy – Słowacja	3:0 (20, 14, 17)
Włochy – Kuba	3:0 (9, 6, 16)
Belgia - Słowacja	3:0 (19, 17, 18)
Włochy – Belgia	3:1 (16, 18, -21, 18)
Kuba – Słowacja	3:1 (25, 21, -22, 24)

1. Włochy	3	3/0	9	9:1
2. Belgia	3	2/1	6	7:3
3. Kuba	3	1/2	3	3:7
4. Słowacja	3	0/3	0	1:9

GRUPA C (CHIANG MAI)

Portoryko – Francja	1:3 (-22, -18, 21, -14)
Brazylia – Grecja	3:0 (18, 16, 16)
Portoryko – Grecja	1:3 (-19, -13, 23, -14)
Brazylia – Francja	3:2 (-21, -20, 15, 17, 13)
Francja – Grecja	3:1 (-17, 21, 26, 17)
Brazylia – Portoryko	3:0 (19, 13, 18)

1. Brazylia	3	3/0	8	9:2
2. Francja	3	2/1	7	8:5
3. Grecja	3	1/2	3	4:7
4. Portoryko	3	0/3	0	2:9

GRUPA D (NAKHON RATCHASIMA)

Czechy – Argentyna	1:3 (18, -23, -17, -24)
USA – Słowenia	3:1 (23, -17, 22, 14)
Czechy – Słowenia	3:2 (-22, -19, 23, 18, 13)
USA – Argentyna	3:1 (14, -23, 12, 17)
Argentyna – Słowenia	0:3 (-20, -22, - 21)
USA – Czechy	3:0 (24, 20, 15)

1. USA	3	3/0	9	9:2
4. Słowenia	3	1/2	4	6:6
2. Argentyna	3	1/2	3	4:7
3. Czechy	3	1/2	2	4:8

GRUPA E (NAKHON RATCHASIMA)

Kanada – Bułgaria	3:1 (23, 18, -23, 25)
Turcja – Hiszpania	3:0 (18, 20, 23)
Kanada – Hiszpania	3:2 (-22, 26, -24, 15, 10)
Turcja – Bułgaria	3:0 (23, 19, 13)
Turcja – Kanada	3;0 (21, 25, 13)
Bułgaria – Hiszpania	1:3 (-22, -14, 22, -18)

1. Turcja	3	3/0	9	9:0
2. Kanada	3	2/1	5	6:6
3. Hiszpania	3	1/2	4	5:7
4. Bułgaria	3	0/3	0	2:9

GRUPA F (CHIANG MAI)

Dominikana – Kolumbia	3:0 (15, 18, 13)
Chiny – Meksyk	3:1 (-22, 24, 10, 18)
Dominikana – Meksyk	3:0 (15, 17, 20)
Chiny – Kolumbia	3:1 (16, -23, 14, 16)
Kolumbia – Meksyk	2:3 (-22, 22, -23, 18, -12)
Chiny – Dominikana	3:0 (15, 21, 17)

1. Chiny	3	3/0	9	9:2
2. Dominikana	3	2/1	6	6:3
3. Meksyk	3	1/2	2	4:8
4. Kolumbia	3	0/3	1	3:9

GRUPA G (PHUKET)

Niemcy – Kenia	3:0 (22, 8, 20)
Polska – Wietnam	3:1 (-23, 10, 12, 22)
Niemcy – Wietnam	3:0 (18, 17, 21)
Polska – Kenia	3:1 (17, -15, 15, 14)
Kenia – Wietnam	3:0 (23, 22, 18)
Polska – Niemcy	3:2 (-21, 15, -19, 26, 17)

1. Polska	3	3/0	8	9:4
2. Niemcy	3	2/1	7	8:3
3. Kenia	3	1/2	3	4:6
4. Wietnam	3	0/3	0	1:9

GRUPA H (BANGKOK)

Japonia – Kamerun	3:0 (21, 17, 19)
Serbia – Ukraina	3:0 (21, 19, 17)
Japonia – Ukraina	3:2 (-25, -20, 20, 24, 11)
Serbia - Kamerun	3:0 (16, 17, 12)
Japonia – Serbia	3:1 (23, -28, -23, 18)
Ukraina – Kamerun	3:0 (17, 21, 20)

1. Japonia	3	3/0	8	9:3
2. Serbia	3	2/1	6	7:3
3. Ukraina	3	1/2	4	5:6
4. Kamerun	3	0/3	0	0:9

Sport f5da7a0177

REMANENT

Jerzy Chromik



Kraina szczęśliwości?

Siatkówka. Najgorsze, gdy się odklei. Przyjacielowi przydarzyło się to na dobę przed wejściem do samolotu wakacyjnego. Został w kraju, ale aż strach pomyśleć, co byłoby w takim przypadku na pokładzie podczas długiego lotu.

Nasza siatkówka nie jest na szczęście odklejona. Od rzeczywistości. Ona nam kształtuje rzeczywistość. Tę sportową. Jest źródłem satysfakcji, powodem zbiorowych uniesień. Dlaczego? Bo wygrywamy, a tylko sporadycznie nie dajemy rady rywalom.

Pisałem to niestety kilka godzin po porażce 1:3 z młodymi Irańczykami podczas zmagań grupowych MŚ do lat 21. Grały dwa niepokonane dotąd zespoły, to ktoś przecież musiał przegrać. Tym razem padło na naszych, choć oni dotąd nie stracili seta z Portorykańczykami, Koreańczykami, Kanadyjczykami i Kazachami. Tak się jednak gra, jak przeciwnik skacze. Wczoraj nasi poradzili sobie już z Ukraińcami i sprawdzą jutro w ćwierćfinale kolejnych sąsiadów.

W pisaniu felietonów, tak jak w życiu, ważny jest timing. Dobre wyjście z progu refleksji. Tematu jednak nie zmieniam. Siatkówkę chwalę nie za często, ale chwalę. I ciągle nurtuje mnie, tak historycznie i po ludzku, dlaczego nad siatką Polka i Polak potrafią, a przed bramką już nie?

Zadzwoniłem do młodego znawcy tematu, Maćka Piaseckiego z jednoosobowego działu sportowego tygodnika „Wprost". Jeden redaktor, a jego teksty mają wyższą „klikalność" niż niejeden plotkarski portal. Może dlatego, że Maciek ma wszystko przenicowane i zna odpowiedzi na najtrudniejsze pytania parkietowe. Nie tak dawno otarł się o proroctwo podczas VNL, wieszcząc doskonały występ Sasaka w półfinałowym spotkaniu z Brazylią. A jaka jest jego ocena sytuacji pod siatką?

Po latach marazmu i przestoju wszystko, co najlepsze w tej naszej sztandarowej dyscyplinie sportu, zaczęło się od pań i nieodżałowanego Andrzeja Niemczyka. Piękne pokolenie siatkarek, know-how trenera i niespodziewane mistrzostwo Europy w 2003. Panowie nie chcieli być gorsi i w finale MŚ 2006 przegrali jedynie z Brazylią. A potem już poszło. I idzie nadal. Tylko w tym roku dziewczyny do lat 16 były ozłocone podczas ME w Tiranie, chłopcy do 19 okazali się srebrni w MŚ w Taszkiencie, a dziewiętnastolatki brązowe w światowym czempionacie.

Nie ma siatkarskich orlików, nie ma za dużo pełnowymiarowych hal, ale są... SOS. To SOS brzmi dla wielu jak... „na pomoc", ale najlepiej pomagać sobie samemu. Siatkarskie Ośrodki Szkolne, bo tak rozwija się ten mylący skrót, powstawały i rosły jak grzyby po deszczu. Poszły dotacje ministerialne i z tych szkółek wychodzą, a właściwie wyskakują najzdolniejsi, co potem są tak bezczelni w blokach, nawet mając naprzeciwko siebie Brazylijczyków i Amerykanów, a więc rywali nie z wielkiej płyty pździerzowej.

Co teraz mamy do zaoferowania w tej naszej siatce szczęśliwości? Po synu Lecha Łaski, który miał swego czasu miejsce w pierwszej szóstce mocnej zawsze reprezentacji Włoch, zadziwia ostatnio młody Rychlicki. A nasi trenerzy? Michał Winiarski znalazł uznanie u Niemców i wstydu nam nie przynosi, bo pracuje z powodzeniem od dawna. A przy okazji MŚ U-21 odkryłem, że młodych Chińczyków prowadzi Paweł Woicki, również znany z parkietów, którego za ten długi mur zaciągnął Vital Heynen.

Może dlatego Maciek twierdzi, że brak złota siatkarzy na Filipinach będzie porażką. Po rozwaleniu Włochów w VNL nie wypada już po prostu przegrać z nikim. A panie? Z tymi jest ostatnio różnie. Taka Stysiak wyjechała z kraju i nie błyszczała za granicą. W pierwszych dwóch meczach MŚ także nie, ale w trzecim wróciła do pracy pod sufitem. Był co prawda set przegrany z Wietnamkami, potem set przegrany z Kenią, ale po tie-breaku Niemki zostały posprzątane. Jeśli nasze wejdą do czwórki, to mimo tego, że lato się już kończy, można pomarzyć nawet o brązowej opaleniźnie pań.

Patrzmy więc nadal w słońce! Przez te polskie różowe okulary.

Mondo w cieniu Australijki

W pierwszym dniu finału Diamentowej Ligi w Zurychu Nicola Olyslagers skoczyła wzwyż najwyżej na świecie w tym sezonie - 2,04 m.

LEKKA ATLETYKA



Fot. PAP/EPA

Nicola Olyslagers zaimponowała formą w Zurychu.

W środę na Sechselaeutenplatz przed słynną operą w Zurychu odbyło się sześć konkurencji mityngu Weltklasse, wieńczącego diamentowy cykl: pchnięcie kulą kobiet i mężczyzn, skok wzwyż kobiet, skok w dal mężczyzn oraz skok o tyczce kobiet i mężczyzn. Polacy nie startowali. Główna część zawodów odbędzie się w czwartek na stadionie Letzigrund. Wystąpi w niej czworo naszych lekkoatletów. Natalia Bukowiecka pobiegnie na 400 m, Filip Rak na 1500 m, Kinga Królik na 3000 m z przeszkodami, a Patryk Sieradzki podyktuje tempo w biegu na 800 m.

W środę bohaterką dnia została Nicola Olyslagers, która wygrała skok wzwyż, pokonując już w 1. próbie 2,04 i zdobywając swój pierwszy tytuł w DL. To najlepszy rezultat w tym sezonie oraz nowy rekord Australii i Oceanii. Za nią uplasowała się rekordzistka świata (2,10) Jarosława Mahuczich - 2,02. Ukrainka odpuściła 2,04, licząc na pokonanie 2,06 m, ale nie zdołała oddać skutecznego skoku, ponosząc pierwszą porażkę w finale DL od 2021 roku.

– Jestem dumna. To było piękne. Powrót na ten stadion po czterech latach był niesamowity – powiedziała Olyslagers. Trzecie miejsce zajęła Morgan Lake, która wynikiem 2,00 poprawiła rekord Wielkiej Brytanii; tyle samo skoczyła czwarta Julia Lewczenko z Ukrainy.

W cieniu Olyslagers, wicemistrzyni olimpijskiej z Paryża, pozostał Armand Duplantis; rekordzista świata w skoku o tyczce (6,29 m) został mistrzem DL po raz piąty z rzędu, ale Szwed wygrał tylko dzięki mniejszej liczbie strąceń z wynikiem 6,00 m, po zaciętej walce z podopiecznym Marcina Szczepańskiego, Grekiem Emmanouilem Karalisem. Po zakończeniu rywalizacji na materacu obaj sportowcy padli sobie w ramiona. Trzeci był Sam Kendricks z USA - 5,80.

W konkursie skoku o tyczce kobiet na podium stanęły trzy Amerykanki: Katie Moon - 4,82, Sandi Morris - 4,75 i Emily Grove - 4,75.

W pchnięciu kulą Kanadyjka Sarah Mitton obroniła tytuł z wynikiem 20,67 m, przed Holenderką Jessicą Schilder - 20,26 i Amerykanką Chase Jackson - 20,08. Amerykanin Joe Kovacs zdobył czwarte diamentowe trofeum, uzyskując znakomite 22,46. Drugi był jego rodak Payton Otterdahl - 22,07, a trzeci Jamajczyk Rajindra Campbell - 21,87.

Na koniec lokalnej publiczności sprawił szwajcarski gwiazdor Simon Ehammer, odnosząc zwycięstwo w skoku w dal - 8,32 m, tylko 2 centymetry bliżej wylądował Włoch Mattia Furlani; trzeci był Australijczyk Liam Adcock - 8,24. To drugi tytuł DL w karierze Ehammera, ale pierwszy zdobyty na ojczystej ziemi. (t)

WOKÓŁ SIATKI

JEST ĆWIERĆFINAŁ

■ Polscy siatkarze awansowali do grona ośmiu najlepszych drużyn mistrzostw świata do lat 20. W 1/8 finału pokonali Ukrainę 3:1 (25:17, 16:25, 25:17, 25:22). Biało-czerwoni błyskawicznie pokazali rywalom, kto będzie rozdawał karty. Pierwszy set to był pokaz ich siły. Mecz zaczęli od prowadzenia 6:1. I choć potem ich przewaga stopniała do dwóch „oczek" (9:7), kontrolowali wynik. Znów odskoczyli i pewnie wygrali pierwszą partię. Kolejną przegrali, ale był to tylko chwilowy przestój. W dwóch następnych setach Biało-czerwoni ponownie zaprezentowali swoją lepszą stronę i bez większych kłopotów awansowali do ćwierćfinału. Najwięcej punktów dla naszej drużyny zdobyli: Wojciech Gajek (28) oraz Michał Grzyb (9). Ćwierćfinał rozegrany zostanie w piątek -z Czechami.

NOWY SEZON, NOWA NAZWA

■ Sukces działaczy Trefla Gdańsk. Przed rozpoczęciem nowych rozgrywek pozyskali sponsora tytularnego, firmę Energa z grupy Orlen. Umowę podpisano na dwa lata, obejmie nie tylko pierwszy zespół, ale także wszystkie grupy młodzieżowe. Dodajmy, że Energa do tej pory była sponsorem strategicznym gdańskiego klubu, a teraz zdecydowała się na rozszerzenie współpracy. - Zyskujemy nie tylko stabilizację finansową, ale również ogromne wsparcie w budowaniu silnej marki i dalszym rozwoju sportowym oraz organizacyjnym – powiedział Dariusz Gadomski, prezes klubu.

W nowym sezonie siatkarze z Gdańska zagrają pod szyldem Energa Trefl. Zmienił się też herb klubu. Zawiera m.in. piłkę siatkową, rok powstania klubu oraz nową nazwę z członem „Energa". Zachowane zostały tradycyjne barwy - żółty i czarny.

OSTATNI TRANSFER

■ Ostatnią zawodniczką, która dołączyła do PGE Budowlanych Łódź, jest Agata Milewska. 19-letnia środkowa w ubiegłym sezonie występowała w ITA TOOLS Stal Mielec. Po zakończeniu sezonu została wybrana odkryciem roku TAURON Ligi podczas Gali Polskiej Ligi Siatkówki. Jest reprezentantką Polski do lat 21.

(mic)

Sport f5da7a0177

Elitarne towarzystwo

GKS Tychy, 6-krotny mistrz kraju, po raz trzeci wystąpi w Champion Hockey League.

CHAMPION HOCKEY LEAGUE

Przez wiele sezonów Liga Mistrzów była nieodstępna dla naszych zespołów, bo w rywalizacji uczestniczyły drużyny najsilniejszych lig europejskich. Potem jednak władze Champion Hockey League doszły do wniosku, że trzeba zapraszać na zasadzie „dzikiej" karty zespoły z krajów niżej notowanych. I tak oto w tym elitarnym towarzystwie znalazł się również mistrz Polski. Tylko cztery rodzime zespoły dostąpiły zaszczytu gry w tym elitarnym towarzystwie: Comarch Cracovia, GKS Tychy, JKH GKS Jastrzębie oraz w ubiegłym roku Re-Plast Unia Oświęcim.



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Hokeiści GKS-u Tychy wczoraj przed północą wyjechali do Salzburga na pierwszy mecz Ligi Mistrzów.

Trudne początki

W sezonie 2015/16 tyski zespół, jako mistrz kraju, startował w Pucharze Kontynentalnym i w finałowym turnieju zajął 3. miejsce. Media odnotowały to osiągnięcie, zaś kibice entuzjastycznie przywitali hokeistów. W kolejnych dwóch sezonach Comarch Cracovia już otrzymała zaproszenie i debiutowała w CHL. Jednak między „Pasami" i rywalami ze Szwecji, Finlandii, Niemiec czy Czech była kolosalna różnica. Zespół trener Rudolfa Rohačka kończył rywalizację w grupie z zerowym punktem i pokaźnym bagażem bramek. Potem przyszła pora na GKS Tychy, ale o tym poniżej.

W sezonie 2020/21 CHL odwołano z powodu pandemii. A w kolejnym wystąpił zespół JKH GKS Jastrzębie i zaprezentował się więcej niż przyzwoicie. Zdobył 7 pkt i zajął 3. lokatę, wygrywając z mistrzem Norwegii Asker Firsk 4:3 i 7:3 (na wyjeździe) oraz przegrywając z Bolzano u siebie 2:3 po rzutach karnych. Włoski zespół oraz zwycięski z Salzburga awansował do fazy pucharowej.

- Mieliśmy trochę szczęścia w losowaniu, bo trafiliśmy na rywali nieco niżej notowanych – mówi obrońca Mateusz Bryk, który jako jedyny występował w dwóch zespołach, bo wcześniej reprezentował tyszan i teraz ponownie będzie grał w CHL. - U siebie dzielnie walczyliśmy zarówno z Bolzano, jak i z Salzburgiem (2:3), ale polegliśmy na wyjeździe. Natomiast zdołaliśmy pokonać dwa razy norweskich mistrzów i mieliśmy prawo do satysfakcji. Teraz nie ukrywam, że z niecierpliwością oczekuję kolejnej edycji.

W poprzednim sezonie zespół z Oświęcimia dzielnie walczył w fazie ligowej (zmieniono formułę i już nie rywalizuje się w grupach), zdobywając 8 pkt i tylko „oczka" zabrakło, by znaleźć się w części pucharowej. Unia wygrała u siebie ze Straubing Tigers 4:1 oraz 5:4 w Klagenfurcie (choć przegrywała 1:4) i dwa razy przegrała po dogrywce z Ilves w Tampere 3:4 oraz z Salzburgiem u siebie 2:3.

Po raz trzeci

Hokeiści GKS-u Tychy wystąpią po raz trzeci, ale zapisali się w rodzimej historii CHL-u. Tyszanie w sezonie 2018/19 jako pierwsi zdobyli punkty, wygrywając na własnym lodzie z Bolzano 5:3, ale w rewanżu przegrali 4:6. Ponadto przegrali z IFK Helsinki 3:5 i 1:2 oraz ze Skellefteå 1:8 i 2:6. Gole ze szwedzkim zespołem zdobył m.in. obecny kapitan Filip Komorski. W kolejnym sezonie GKS wygrał u siebie z Vienną Capital 4:2 i ponownie dwa razy trafił do bramki rywali.

- Ten dorobek indywidualny na pewno cieszy i mam powody do dumy – podkreśla „Komora". - Oczywiście radość jest podwójna, gdy zespół wygrywa, ale w tych rozgrywkach o każde trafienie czy każdy punkt jest trudno.

Tyszanie zdobyli jeszcze punkt w meczu z Adlerem Mannheim, przegrywając po dogrywce 2:3, a decydującego gola zdobył Matthias Plachta, syn trenera GKS-u Katowice, Jacka.

- Dobrze pamiętam mecz, bo tym razem nie grałem i obserwowałem z boku – mówi dyrektor sekcji, Jarosław Rzeszutko. - Szkoda straconej szansy, ale w rewanżu już nie było cienia wątpliwości, bo przegraliśmy. 0:5. Podczas tego spotkania, podobnie jak w Wiedniu, była niezwykła atmosfera i obie hale były wypełnione do ostatniego miejsca.

Tyszanie z czterema punktami zajęli ostatnie miejsce, przegrywając jeszcze z Djurgardens 2:6 i 0:2 oraz z Vienną 2:5. Grupę wygrał Adler 14 pkt, przed Djurgardens 12 oraz Vienną 6.

Teraz będzie trzeci występ. GKS ma rywali z najwyższej półki: Frölundę HC, Luleå HF (obie Szwecja), Lukko Rauma (Finlandia), ZSC Lions Zurych (obrońca pucharu), Red Bull Salzburg i KAC Klagenfurt (Austria). Teraz pewnie o każdą bramkę i punkt będzie trudno, ale o tym nieco później przed piątkowym meczem w Salzburgu.

Włodzimierz Sowiński

Odszedł ceniony „Rzeźnik"

W środę w wieku 82 lat zmarł Klaus Czech, zasłużony trener i animator lekkoatletyki z Gliwic.

Już w drugiej połowie lat 60. urodzony w 1942 roku Klaus Czech stanowił o sile trenerskiej Piasta Gliwice. Współpracował również z zawodnikami AKS-u Chorzów. Wychował setki biegaczy, wielu medalistów mistrzostw Polski, był trenerem kadry narodowej kobiet PZLA. Aktywnie działał w strukturach Śląskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Był także animatorem sportu, współorganizatorem licznych wydarzeń, takich jak Memoriał Sęka czy Półmaraton Gliwicki. Miał przydomek „Rzeźnik", co zaowocowało nazwą cenionej imprezy biegowej, czyli Biegu Rzeźnika - symbolu hartu ducha, wytrzymałości i przygody. „Był wychowawcą, przewodnikiem, inspiracją. Uczył nie tylko, jak biegać szybciej, ale przede wszystkim, jak żyć odważniej i wytrwalej. Największym zwycięstwem Klausa Czecha byli ludzie – pokolenia zawodników, którzy dzięki niemu stali się mocniejsi i lepsi" - napisano w pożegnaniu szkoleniowca na facebookowym profilu Biegu Rzeźnika. **(t)**

DUŃCZYK ZNOWU NA CZERWONO

KOLARSTWO

■ Jeszcze kilka lat temu drużynowa jazda na czas była integralną częścią każdego Wielkiego Touru. Ostatnio rozgrywana jest na nich jednak sporadycznie – w Tour de France ostatni raz odbyła się w 2019 roku i od tego czasu znajdowała się już tylko w programie Vuelty (w 2019, 2022 i 2023). Teraz, po transferze z włosko-francuskiej części imprezy do Katalonii, postanowiono do niej wrócić. Faworyta upatrywano w ekipie Visma-Lease a Bike – nie tylko dlatego, że miała w składzie jednego z najlepszych kolarzy na świecie i wicelidera hiszpańskiego wyścigu Jonasa Vingegaarda, ale także w związku z tym, co w marcu zdarzyło się na Paryż-Nicea. Wtedy, na jedynej dotąd w tym sezonie drużynowej czasówce w tej rangi imprezie, na trasie o podobnej długości i nieco trudniejszym profilu, wygrała właśnie ekipa, w której jechał Duńczyk. Wyprzedziła zespoły Jayco AlUla, Red Bull-BORA-hansgrohe, Lidl-Trek i INEOS Grenadiers.

Przeciętnie wówczas zaprezentował się UAE Team Emirates-XRG (dopiero 8. miejsce), ale wczoraj doświadczony Portugalczyk Joao Almeida miał do pomocy mocniejszych kolegów, a przede wszystkim młodego Hiszpana Juana Ayuso, który także ma zamiar wygrać Vueltę. Na trasie ze startem i metą w Figueres, gdzie urodził się i zmarł słynny malarz Salvador Dali, ekipa sponsorowana przez linie lotnicze ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich pędziła ze średnią prędkością blisko 57 km/h, choć trasa ze względu na wielość zakrętów nie należała do łatwych technicznie. Drugi czas wykręcili ich najgroźniejsi rywale, czyli drużyna Vingegaarda, która straciła do zwycięzców tylko 8 sekund. Dzięki temu Duńczyk, który podczas tegorocznej Vuelty wygrał już etap i dwa dni prowadził w klasyfikacji generalnej, ponownie założył czerwoną koszulkę lidera. Jej dotychczasowy właściciel, rewelacyjny Francuz David Gaudu, spadł na 6. miejsce, bo jego drużyna Groupama-FDJ straciła do zwycięzców 24 sekundy, co dało dopiero 9. pozycję.

W środę ostatni stopień podium zajął Lidl-Trek, co na pewno ucieszyło Włocha Giulo Ciccione, bo zachował pozycję w czołówce. Za nim znalazły się Red Bull-BORA-hansgrohe z wysoko notowanym Australijczykiem Jaiem Hindleyem i INEOS Grenadiers z Kolumbijczykiem Eganem Bernalem i Michałem Kwiatkowskim w składzie. Natomiast Cofidis Stanisława Aniołkowskiego był 20. spośród 23 drużyn. Pozycję wyżej uplasowała się ekipa Israel-Premier Tech, która w pierwszej części trasy została zatrzymana przez grupę protestujących z palestyńskimi flagami.

(gak)

Wyniki 5. etapu, Figueres - Figueres (drużynowa jazda na czas, 24,1 km): 1. UAE Team Emirates-XRG 25.26, 2. Visma-Lease a Bike strata 8 s., 3. Lidl-Trek 9, 4. Red Bull-BORA-hansgrohe 12, 5. INEOS Grenadiers 16, 6. Movistar 17. Klasyfikacja generalna: 1. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike) 16:11.24, 2. Juan Ayuso (Hiszpania, UAE Team Emirates-XRG), 3. Joao Almeida (Portugalia, UAE Team Emirates-XRG), 4. Marc Soler (Hiszpania, UAE Team Emirates-XRG) wszyscy 8, 5. Giulio Ciccone (Włochy, Lidl-Trek) 9, 6. David Gaudu (Francja, Groupama-FDJ) 16 ... 50. Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers) 2.40, 163. Stanisław Aniołkowski (Cofidis) 23.04.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK 28 SIERPNIA

TVP 1
20.55 Piłka nożna: elim. Ligi Konferencji, Legia Warszawa - Hibernian FC (na żywo)

TVP 2
19.30 Pn: elim. LK, studio i PFK Arda 1924 Kyrdżali - Raków Częstochowa (na żywo)

TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
16.50 Koszykówka: ME mężczyzn, Belgia - Francja, 19.05 Pn: studio Ligi Europy i Ligi Konferencji, 19.40 Koszykówka: ME, studio i Słowenia - Polska (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
20.00 Pn: elim. LK, studio i FC Dynamo City - Jagiellonia Białystok (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.30 Lekka atletyka: 2. dzień Diamentowej Ligi w Zurychu, 20.20 Hokej: Liga Mistrzów, KAC Klagenfurt - HC Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.50 Hokej: Liga Mistrzów, Lulea HF - EV Zug (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.30 Pn: elim. LK, studio i Dinamo - Jagiellonia (na żywo)

EUROSPORT 1
14.45 Kolarstwo: 6. etap Vuelta a Espana, Olot - Pal, 17.45 Tenis: 2. runda US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
16.30 Tenis: 2. runda US Open (na żywo)

SPORTKLUB
9.45, 13.45 Jeździectwo: ME w Crozet, drużynowa Grand Prix (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport f5da7a0177

Na razie pytają o ślub

Iga Świątek, Magdalena Fręch i Kamil Majchrzak powalczą w czwartek o 3. rundę wielkoszlemowego US Open.

Z czwórki polskich singlistów w ostatnim tegorocznym Wielkim Szlemie na pierwszej przeszkodzie straciliśmy tylko jedno ogniwo, Magdę Linettę. Rozstawiona z „dwójką" Iga Świątek, numer 28 Magdalena Fręch oraz Kamil Majchrzak pewnym krokiem wkroczyli do 2. rundy i w czwartek wszyscy niemal w tym samym czasie - w porannej sesji - będą starali się kontynuować swoją przygodę na nowojorskich kortach.

Po rozbiciu we wtorek w godzinę 84. na świecie Emiliany Arango 6:1, 6:2 dosyć kuriozalne były konferencje prasowe z obu tenisistkami. Najpierw o pół roku starsza od Polki Kolumbijka zaszokowała dziennikarzy „grubym" słownictwem i wspominała juniorski mecz z Igą na Rolandzie Garrosie 2017. - Ona już wtedy była niesamowita. Byłam strasznie zła po porażce, ale mój trener powiedział: „Co się martwisz? Ona już niedługo wygra tu seniorskiego szlema!" No i kiedy w 2020 faktycznie tak się stało, przypomniał mi tę rozmowę. Pamiętam także, że już wtedy była mocna mentalnie. A dziś jej poziom koncentracji to w ogóle kosmos - komplementowała raszyniankę Arango.

K...a, idź na całość!

A opisując rywalizację na korcie po ośmiu latach Arango opisywała: - W pewnym momencie znudziło mi się oglądanie jak mija mnie piłka po jej kolejnym winnerze i pomyślałam sobie „K...a, idź na całość. Kogo to będzie obchodzić jak coś skonocisz?" I przez moment dzięki temu grałam nieco lepiej. Gdybym więc miała zagrać to spotkanie raz jeszcze od nowa, to powiedziałabym sobie: „Pieprz to i po prostu wal z całej siły." Innego planu na nią nie można mieć, bo ona i tak będzie dominować i kolekcjonować winnery - mówiła Arango, nie gryząc się w język.

Konferencja z udziałem Świątek miała miejsce nieco później, a jej amerykańską część zdominowały pytania o... Taylor Swift. Muzyczna faworytka Polki moment wcześniej ogłosiła swoje zaręczyny z graczem futbolu amerykańskiego, Travisem Kelce.

Na swojej robocie

Na szczęście na sam koniec udało się zapytać raszyniankę o kilka rzeczy w języku polskim. Najpierw odniosła się do słów Arango. - Na pewno nie jest łatwo grać taki mecz i fajnie, że znalazła trochę dystansu, żeby coś takiego powiedzieć, bo faktycznie miałam kontrolę przez większość meczu. Skupiam się jednak na sobie i wykonaniu swojej roboty - powiedziała Świątek.

Świątek o 3. rundę zagra o 17.30 czasu w Polsce z Susan Lamens. 26-letnia Holenderka, ranking 66., zdobyła swój pierwszy tytuł WTA w październiku ubiegłego roku w Osace, a w tym sezonie po raz pierwszy wystąpiła w głównych drabinkach wszystkich czterech turniejów wielkoszlemowych, osiągając drugą rundę Australian Open, Wimbledonu i teraz US Open. Ale to mistrzyni z Nowego Jorku 2022 będzie zdecydowaną faworytką.



Mistrzyni w Nowym Jorku sprzed trzech lat powinna dyktować warunki na korcie w meczu z Susan Lamens.

Fot. PAP/EPA

Nadarza się okazja

Trudniejsze zadanie zdaje się czekać Fręch, która - po wyeliminowaniu Australijki Talii Gibson (105. WTA) 6:2, 6:2 - zmierzy się z 54. na świecie Peyton Stearns.

Z niespełna 24-letnią Amerykanką łodzianka ma niekorzystny bilans - przegrała dość gładko dwa starcia za oceanem latem 2023 - ale od tamtej pory dużo się zmieniło. - Wiem, że publiczność zapewne będzie sprzyjać przeciwniczce, ale wierzę, że uda się sprawić niespodziankę - stwierdziła 27-letnia Polka. Okazja wydaje się znakomita, bo po udanych poprzednich dwóch sezonach, gdy wskoczyła do Top 50 (w 2023 była w 4. rundzie US Open), Stearns w tym notuje regres, a od majowego półfinału na mączce w Rzymie przegrywa praktycznie wszystko. „Zasłynęła" m.in. tym, że jako jedyna dotychczas uległa Venus Williams, po jej powrocie na korty - w Waszyngtonie, gdzie potem 45-latkę pokonała Fręch.

Do pięciu razy...?

Przed największym wyzwaniem z polskiej trójki w czwartek stanie Majchrzak, który zmierzy się z rozstawionym z „dziewiątką" Karenem Chaczanowem. W maju Rosjanin zakończył piękną przygodę piotrkowianina w Wimbledonie, pokonując go 6:4, 6:2, 6:3. 29-letni Polak nie znalazł zresztą sposobu na rówieśnika rodem z Moskwy w żadnej z czterech potyczek. - Mam nadzieję, że tu napiszę trochę inną historię. Znamy się dobrze. Postaram się zagrać bez oczekiwań i bez stresu. Rzucę na niego wszystko co mam i mam nadzieję, że choć nigdy mi nie leżał, to przełamię tę passę - zaznaczył Majchrzak.

(t, PAP)

WYNIKI

Kobiety

1. runda: Noskova (Czechy, 21) - Galfi (Węgry) 6:4, 7:5, Lys (Niemcy) - Jones (W. Brytania) 6:0, 7:5, Krueger (USA) - Kenin (USA, 26) 5:7, 6:4, 6:2, Aleksandrowa (Rosja, 13) - Sevastova (Łotwa) 6:4, 6:1, Siegemund (Niemcy) - Sznajder (Rosja, 20) 7:6 (7-3), 2:6, 6:3, Cirstea (Rumunia) - Sierra (Argentyna) 7:5, 6:0, Baptiste (USA) - Siniakova (Czechy) 7:5, 6:3, Osaka (Japonia, 23) - Minnen (Belgia) 6:3, 6:4, Zacharowa (Rosja) - Awanesjan (Armenia) 6:3, 6:4, Vekić (Chorwacja) - Maneiro (Hiszpania) 3:6, 7:5, 6:3, Gauff (USA, 3) - Tomljanovic (Australia) 6:4, 6:7 (2-7), 7:5.

2. runda: Bucsa (Hiszpania) - Eala (Filipiny) 6:4, 6:3, Raducanu (W. Brytania) - Tjen (Indonezja) 6:2, 6:1, Pegula (USA, 4) - Blinkowa (Rosja) 6:1, 6:3, Azarenka (Białoruś) - Pawluczenkowa (Rosja) 6:3, 6:3, Navarro (USA, 10) - McNally (USA) 6:2, 6:1.

Mężczyźni

1. runda: Mochizuki (Japonia) - Gaston (Francja) 6:4, 6:3, 6:4, Auger-Aliassime (Kanada, 25) - Harris (W. Brytania) 6:4, 7:6 (10-8), 6:4, Tsitsipas (Grecja, 26) - Muller (Francja) 4:6, 6:0, 6:1, 7:6 (7-5), de Minaur (Australia, 8) - O'Connell (Australia) 6:3, 6:4, 6:4, Borges (Portugalia) - Brandon Holt (USA) 6:4, 6:2, 6:3, Schoolkate (Australia) - Lorenzo Sonego (Włochy) 6:3, 7:6 (10-8), 1:6, 1:6, 7:6 (10-6), Altmaier (Niemcy) - Medjedović (Serbia) 7:5, 6:7 (3-7), 7:6 (9-7), 6:7 (5-7), 6:4, Safiullin (Rosja) - Monfils (Francja) 6:4, 2:6, 6:1, 3:6, 6:4, Paul (USA, 14) - Moller (Dania) 6:3, 6:3, 6:1, Fearnley (W. Brytania) - Bautista Agut (Hiszpania) 7:5, 6:2, 5:7, 6:4, Zverev (Niemcy, 3) - Tabilo (Chile) 6:2, 7:6 (7-4), 6:4.

2. runda: Draper (W. Brytania, 5) - Bergs (Belgia) walkower dla Bergsa, Djoković (Serbia, 7) - Svajda (USA) 6:7 (5-7), 6:3, 6:3, 6:1, Fonseca (Brazylia) - Machac (Czechy) 6:7 (4-7), 2:6, 3:6, Nakashima (USA) - Kym (Szwajcaria) 6:4, 6:7 (2-7), 5:7, 6:3, 6:7 (8-10), Lehecka - Etcheverry (Argentyna) 3:6, 6:0, 6:2, 6:4, Collignon (Belgia) - Ruud (Norwegia) 6:4, 3:6, 3:6, 6:4, 7:5, Hariss (RPA) - Fritz (USA) 6:4, 6:7 (3-7), 2:6, 4:6.

Trzy Polki grają dalej

Weronika Ewald i Gina Feistel dołączyły do Anny Kmiecik i powalczą o ćwierćfinał ITF W50 Śląskie Open.

Impreza rozgrywana na kortach Górnika Bytom jest największym spośród 15 turniejów rozgrywanych w ramach siódmej edycji LOTTO PZT Polish Tour – Narodowy Puchar Polski, a pula nagród w nim wynosi 40 tysięcy dolarów. Na podstawie pozycji w rankingu WTA miejsca w głównej drabince miały zapewnione trzy Polki, cztery kolejne otrzymały „dzikie karty".

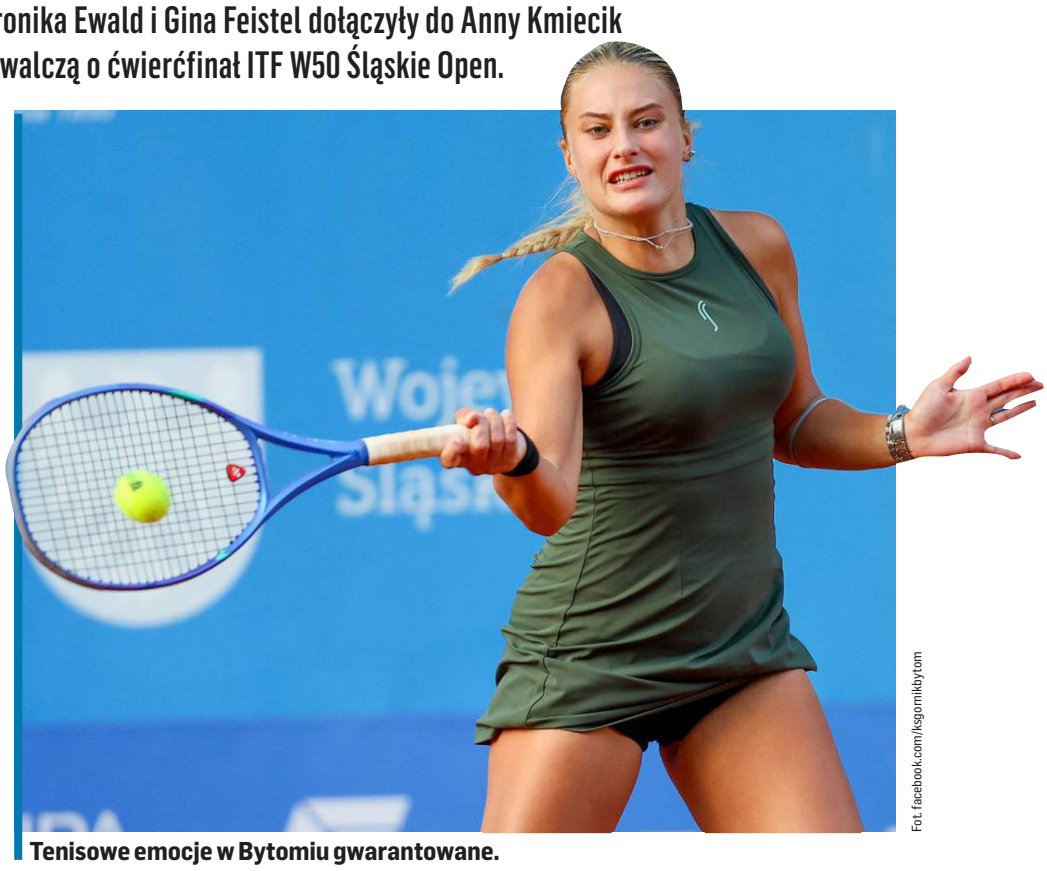
Właśnie obie polskie zwycięzczynie środowych meczów 1. rundy są posiadaczkami specjalnych przepustek, a swoje szanse wykorzystały, nie tracąc nawet seta. Weronika Ewald (Gdańska Akademia Tenisowa) sprawiła niespodziankę, eliminując 6:4, 6:4 rozstawioną z nr 6 Żibek Kulumbajewą. W 1/8 finału na drodze tenisistki pochodzącej z Tczewa stanie reprezentantka Francji Yaroslava Bartashevich.

Natomiast Gina Feistel uporała się na otwarcie 6:1, 6:2 z jedną ze zwycięzczyń eliminacji Czeszką Laurą Svatikovą. W 1/8 finału przeciwniczką Polki, córki byłej tenisistki Magdaleny Mróz-Feistel (jest trenerką córki), będzie Szwajcarka Jenny Duerst (nr 7.).

W sumie w czwartek wystąpią w 2. rundzie trzy Polki. Już we wtorek doszło do pojedynku dwóch utalentowanych juniorek, posiadaczek „dzikich kart". W nim Anna Kmiecik (Górnik Bytom) okazała się lepsza 6:3, 6:3 od Inki Wawrzkiewicz (Sopot Tenis Klub). Kolejną rywalką Ani będzie Greczynka Despina Papamichail (214. WTA), czyli najwyżej rozstawiona uczestniczka Śląskie Open 2025.

Nie powiodło się trzem innym tenisistkom gospodarzy. Trzysetowy mecz w 1. rundzie rozegrała Weronika Falkowska, ale ostatecznie aktualna mistrzyni kraju uległa 6:2, 5:7, 3:6 Włoszce Laurze Mair. Szczęścia w losowaniu nie miały Marcelina Podlińska i Zuzanna Pawlikowska, bo trafiły na wysoko rozstawione rywalki. Podlińska nie sprostała 1:6, 4:6 numerowi 2 Holenderce Evie Vedder, natomiast Pawlikowska przegrała 2:6, 2:6 z turniejową „trójką" Włoszką Tyrą Cateriną Grant.

Do 2. rundy awansowała też Francuzka Alize Lim - reporterka Eurosportu z turnieju Rolanda Garrosa w Bytomiu przebijała się przez kwalifikacje, a w czwartek o ćwierćfinał zmierzy się z Ukrainką Katariną Zawacką. Początek gier od 11.00, wstęp wolny. **(t)**



Fot. facebook.com/ksgornikbytom

Tenisowe emocje w Bytomiu gwarantowane.

Sport f5da7a0177